Nr. 179. Lwów — Wtorek dnia 7 Sierpnia. Rok 1900.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: wt. | św. Kajetana W. | 25 l. | Uspen. ś. Anny
Jutro: śr. | św. Cyryaka W. | 26 l. | Jermołaja

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 50
Zachód „ „ 7 m. 20

Długość dnia godzin 14 minut 30
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Burza warcholska.

Z wytrwałością bardzo wielką, a środkami nader niewybrednymi szczują radykalne pisma przeciw komitetowi centralnemu, którego powstanie było świetnym dowodem dojrzałości politycznej naszego narodu, a którego istnieniu zawdzięczamy to, że krajowa polityka ominęła wiele skał podwodnych. Walka przeciw komitetowi centralnemu odbywa się pod hasłem warcholskiem: „precz z konserwatystami!“ — przez co ci jątrzyciele mimowoli przyznają, iż solidarność narodowa, której zewnętrznym wyrazem jest komitet centralny, znajduje w obozie konserwatywnym silną obronę. Zaiste, to należy do największych zasług konserwatywnego obozu! Nic dziwnego, że jątrzenia dzienników znajdują pewien odgłos w kraju, bo przecie już dawno powiedziano w Anglii, że „nie ma pastora, któryby nie znalazł choć kilku słuchaczy“, ale ogół społeczeństwa odwraca się od tej burzycielskiej roboty i wyborcy w tych miastach, które 4 września będą wybierały posłów, nie biorą prawie żadnego udziału w komitetach, potworzonych pod hasłem rokoszu przeciw komitetowi centralnemu. Z tego powodu w tych samych radykalnych pismach rozlegają się gorzkie lamenty na „ospałość“, „gnuśność“, „sobkostwo“ i inne podobne wady inteligencyi miejskiej. Z jednej tedy strony drukowane warcholstwo schlebia tej inteligencyi, dowodząc, że ona wciąż głęboko myśli o rzeczach publicznych i wreszcie się domyśliła, że trzeba wydać wojnę solidarności narodowej — z drugiej strony przylepia tej samej inteligencyi łatki z napisami: ospałość! gnuśność! sobkostwo! Uczciwa logika nie potrafi tego pogodzić; a fakt, iż wyborami w owych dziesięciu miastach, które 4 września będą głosowały, mało kto się zajmuje, tem się dostatecznie tłómaczy, że patryotyczny ogół unika akcyi, prowadzonej przez rokoszan przeciw jedności w obozie narodowym.

Prasa radykalna sprawia dużo hałasu bardzo małym nakładem wysiłku: wszystko, cokolwiek złego o komitecie centralnym napisze jeden warcholski dziennik, wnet powtarzają inne i tak przelewa się to, jak głuche grzmoty po chmurnem niebie. Wygląda więc tak, jak żeby warcholstwo naprawdę było roznamiętnione, wzburzone, przejęte wielkością swego zadania, koniecznością jakiejś reformy, a jednocześnie może ono oddawać się zwykłemu próżniactwu. Z powodu, że agitacya jest tak prowadzona, nie wiemy, który radykalny dziennik pierwszy napisał, iż „żyd, chłop i mieszczanin“ wyparł się komitetu centralnego. Co do mieszczan, to już wiemy, że oni dotąd stronią od akcyi przedwyborczej, zatem w każdym razie nie zaznaczają swych poglądów na wybory bez batuty komitetu centralnego. Co do chłopów — to oni tym razem nie mają sposobności wypowiedzieć swego zdania. A co do żydów, to cel agitacyi przeciw komitetowi centralnemu najlepiej się uwydatnia w fakcie, iż w owych dziesięciu miastach, które dadzą sejmowi pięciu nowych posłów, kandyduje pod hasłem nieuznawania solidarności narodowej trzech żydów.

Niktby nie uwierzył, iż taki marny efekt agitacyi warcholskiej jest tak wielkim wypadkiem, że zdaniem *Słowa Polskiego* „życie kraju przechodzi wielki moment“. Wprawdzie z tego zdania trudno się domyśleć, co przez co przechodzi, ale z treści kilku artykułów, poświęconych przez to pismo powiększeniu liczby mandatów miejskich, domyślamy się, że przybytek pięciu posłow, a z nich przypuszczalnie trzech żydów, jest niesłychanie wielkim wypadkiem dla Galicyi. *Słowo Polskie* powiada, że „cały kraj“ powiedziawszy sobie, iż dłużej „nie da się tumanić“ konserwatystom, podniósł rokosz przeciw komitetowi centralnemu. Zdaniem *Słowa Polskiego*, pisma konserwatywne niepotrzebnie szukają agitacyi, podpalacza, który pod budowę konserwatywnego panowania podłożył żagiew, bo — cytujemy ze *Słowa Polskiego*:

Tym podpalaczem — był sam konserwatyzm. Przebrał miarę — chociaż tak drugim wytykał „brak miary“. Dorwał się władzy, rządu i rządził głupio. Od zachodnich mędrców i monopolistów rozumu stanu, „politycznego patryotyzmu“ wychodziły nauki harmonii społecznej, dobrej woli, cnót ewangelicznych; czwaniło się to gronostajem swych dusz i jakoś się stało, że instynkt całego narodu, od góry do dołu przejrzał te gronostaje, a przypatrzywszy się do szpiku kości, cisnął ze wstrętem, odwrócił się z odrazą...

Po tak chaotycznem nagromadzeniu frazesów następują kropki, a jeśli nam wolno się domyśleć co one znaczą, to powiemy, że chyba to, iż „żyd, chłop i mieszczanin“ upodobali sobie w „gronostajach dusz“ — socyalistów. Ale oczywiście, jeśli tak radykaliści myślą, a tylko przez skromność nie mówią tego, jeno pod kropkami każą się domyślać, to się mocno mylą. Instynkt „całego narodu od góry do dołu“ nie szukał i nie znajdował gronostajów tam, gdzie ich nie ma i być nie może; nie mógł także znaleźć ani szpiku, ani kości, bo ich nie ma w gronostajach i w duszach, wreszcie w żaden żywy sposób nie potrafiłby tych gronostajów „ciskać ze wstrętem“ czy też bez wstrętu. Słowem nic z tego wszystkiego nie zrobił, niczem nie objawił niezadowolenia — i to naprawdę niczem, bo jeżeli rzeczywiście tu i ówdzie nieumotywowane ambicye podsuwają niektórym jednostkom zamiar rozbicia solidarności narodowej, aby z zamętu, który powstanie, wyłowić dla siebie mandat, to ogół nigdzie dotąd nie zerwał obowiązkowej solidarności. Naród instynktowo widocznie dobrze czuje, że podszepty warcholskie, choćby ozdobione bardzo brzmiącymi frazesami, niosą mu klęskę. Zresztę naród ma świeży przykład: zupełnie tak samo młodoczesi przed laty obalali staroczechów, — obalili ich, kierują polityką czeską już prawie lat dziesięć, a cóż zrobili dla swego narodu? Program ich wygląda na papierze bodaj czy nie wspanialej od programu naszych radykałów — spojrzyjż na rzeczywistość: staroczesi uzyskali dla swojego kraju taką reformę ordynacyi wyborczej do sejmu, która na zawsze zabezpieczyła Czechom większość, uzyskali akademię umiejętności, uniwersytet czeski, dosyć znaczne prawa językowe w urzędach, ministra dla Czech i wreszcie poważne stanowisko klubu czeskiego w Radzie państwa — natomiast młodoczesi dotychczas doprowadzili tylko do tego, że w Pradze parę razy był stan oblężenia.

Nasi radykaliści skręciliby kark autonomii w całym kraju, a polskości przynajmniej w połowie Galicyi.

Za przykładem Coburga.

Nowy serbski gabinet, na którego czele stoi Jowanowicz, wystosował do swych dyplomatycznych przedstawicieli za granicą okólnik, w którym oznajmia, że nie nastąpi żadna zmiana w polityce, jakiej się dotychczas trzymało królestwo Obrenowiczów. W dokumencie tym powiedziano, że „ściśle i sumiennie, a zgodnie z życzeniem wielkich mocarstw, będzie nowy rząd starał się o zachowanie pokoju na półwyspie bałkańskim, a w sprawach wewnętrznych główną wagę położy na uporządkowanie finansów i ukojenie politycznych namiętności“. Okólnik ten będzie przez serbskich posłów doręczony rządom, przy których oni są akkredytowani, i oczywiście nigdzie się nie spotka z zastrzeżeniami. Ale wartość podobnych oświadczeń jest w gruncie rzeczy żadna. Przecież zupełnie to samo zawierał okólnik gabinetu Gieorgiewicza, który był wykonawcą wskazówek Milana, a teraz wszyscy członkowie tego gabinetu zostali wykreśleni ze spisu urzędników państwowych i sam Milan znalazł się jakby na wygnaniu. Są jeszcze dosadniejsze objawy zwrotu ku owej „wschodniej jutrzence“, do której Aleksander serbski za przykładem Ferdynanda bułgarskiego, wzrok swój skierował: niedawno dyplomatyczne stosunki Serbii z Rosyą były tylko półurzędowe, poseł rosyjski wyjechał, personal poselstwa otrzymał urlop, pozostał tylko sekretarz Mansurow dla załatwienia spraw konsularnych — a teraz p. Mansurow nietylko ułatwił królowi zaślubienie pani Dragi; nietylko nakłonił metropolitę do urządzenia z powodu tego ślubu czegoś w rodzaju manifestacyi monarchicznej ze strony duchowieństwa, bo mianowicie zachęcił go do wezwania wszystkich serbskich biskupów, aby przybyli na ślub, jakby na jakiś synod, i żeby we wszystkich cerkwiach kazali odprawić uroczyste modły; nietyko uzyskał od cara powinszowenie dla Aleksandra i sam występował wczoraj na ślubie jako specyalny przedstawiciel Mikołaja II; ale nadto — co już jest wybitnym dowodem wielkiej politycznej zmiany — występuje jakby członek rządu serbskiego. Tak, kiedy deputacya gminy topczyderskiej, skąd Obrenowicze pochodzą, przybyła do króla z życzeniami, on ją przyjął w przytomności nowych ministrów i p. Mansurowa, a odpowiadając na przemowę prezesa deputacyi, zakończył ni z tego ni z owego wezwaniem, aby ona razem z nim i jego rządem wzniosła okrzyk na cześć rosyjskiego monarchy! Ułaskawienie radykalistów, skazanych niedawno po procesie o zdradę stanu, należy także do objawów zwrotu ku Rosyi. Dla Austryi nie grozi to żadnemi przykrościami, ponieważ utrzymanie istniejących stosunków na półwyspie bałkańskim leży tak samo w interesie wiedeńskiej, jak petersburskiej dyplomacyi; może nawet jest lepiej, że odtąd wszystkie dziwactwa belgradzkie nie będą przypisywane wpływom austryackim. A co do Obrenowiczów, to niech głowa ich domu układa swą pomyślność jak się jej podoba. Można tylko bardzo wątpić, czy obrał trafną drogę.

Przedewszystkiem musi z tem się liczyć, że w obrażonym, pozbawionym wszelkiego znaczenia, a może i środków do życia, w zmuszonym do przebywania za granicą Milanie pozyskał silnego i zręcznego przeciwnika, który niezawodnie nie wypowie synowi otwartej wojny, ale od umiejętnej intrygi się nie usunie. Pozostaje królowi tylko szukać popularności wśród tych, których dotąd zaliczał do swych wrogów — wśród radykalistów — i on to czyni nawet z przesadną gorliwością wszelkich neofitów. Lecz stosunki oddawna tak się złożyły, że wpływowi i zdolni członkowie tego stronnictwa nie chcą już słyszeć ani o Aleksandrze, ani Milanie, ani wogóle o Obrenowiczach. Król nie może liczyć na to, aby tacy ludzie, jak Sawa Gruicz, Michał Wuicz, lub Milan Milowanowicz, po doświadczeniach ostatnich kilku lat, żeby to uczynił, ale utracił on wszelki wpływ w swem stronnictwie, skutkiem swego zachowania się w czasie procesu o zdradę stanu. Kosta Tauszanowicz, który znajduje się jeszcze w więzieniu, nie był właściwie nigdy człowiekiem wpływowym, a w dodatku skompromitował się w procesie o zdradę stanu tem, że podobno miał nieczyste ręce. A zatem król Aleksander nie może się pogodzić z wybitnymi członkami stronnictwa radykalnego i powołać ich do rządów, może tylko zbliżyć do siebie żywioły niepewne, na których wierność i uczciwość liczyć byłoby bardzo niebezpiecznie.

Stronnictwo radykalne nawet w swych najlepszych czasach, za czasów regencyi (1889 do 1892) okazało się nie bardzo zdolne do sprawowania rządów. Nie było w niem karności, a przytem jest ono bardzo niejednolite. Najrozmaitsi ludzie przyznawali się wówczas do stronnictwa, aby tylko uzyskać tłuste posady. Golarze bez zajęcia, nauczyciele ludowi, którym nie chciało się pracować, zbankrutowani kupcy i awanturnicy wszelkiego rodzaju ogłaszali się dla rządowych posad radykalistami. Kradziono i łupiono jak za najlepszych czasów tureckich. Żywioły porządne i uczciwe ze stronnictwa radykalnego próżno starały się pozbyć tych niebezpiecznych „stronników“ i przewidywały smutny koniec swych rządów. Trudności finansowe piętrzyły się coraz wyżej i zdolny finansista stronnictwa, dr. Wuicz, nie zdołał doprowadzić budżetu do równowagi. Aż w końcu lepsze żywioły radykalne zbliżyły się do postępowców, którzy mieli w swem gronie kilka osobistości wybitnych. Chciano pozbyć się motłochu radykalnego, który nie pozwalał na uregulowanie stosunków państwowych, a osiągnięto tylko to, że motłoch został jako stronnictwo. Odtąd król obchodził się z radykalistami w sposób taki, że trudno teraz już będzie pogodzić ich z koroną. Wprawdzie król Aleksander może pozyskać znaczną część radykalistów, ale tylko żywioły dwuznaczne i niepewne, na których pomoc i wierność w chwili niebezpieczeństwa liczyć nie można.

Do pp. ziemian.

(List do redakcyi.)

Za obowiązek swój uważają gospodarze wiejscy w środkowej i zachodniej Europie informować stale prasę o każdoczesnym stanie ziemiopłodów. Czynią to przez pełne zrozumienie własnego interesu, a w pierwszym rzędzie w celu paraliżowania akcyi spekulacyjnej giełd zbożowych, którym część dziennikarstwa wprost służy.

Jakże się dzieje u nas w kraju? Prócz sprawozdań niejako półoficyalnych, ogłaszanych rzadko, a treścią swą bardzo niejasnych, dziennikarstwo nasze nie ma bezpośrednich relacyi o stanie urodzajów. Jest to objaw tem smutniejszy, że dzieje się to w kraju nie tylko ściśle rolniczym, lecz nadto ekonomicznie słabym, ba nawet w porównaniu do krajów zachodnich wręcz ubogim. Każdy nieurodzaj w Galicyi wymaga pomocy państwowej, znacznych ulg w podatkach itd., tem większy przeto obowiązek ciąży na gospodarzach, w porę powiadamiać rząd centralny i administracyę krajową o stosunkach głównej produkcyi kraju, a więc produkcyi rolniczej. Ileż razy — z własnego doświadczenia twierdzić to mogę — na uwagę, uczynioną władzom centralnym, iż kraj nasz dotknięty został nieurodzajem, odpowiadano mi ze zdziwieniem: „My o tem nic nie wiemy!“ Na Węgrzech, w Austryi Dolnej, w Czechach i na Morawach, każda burza lub grad stają się zdarzeniem głośnem i ogłaszane są we wszystkich dziennikach, — coroczna produkcya węgierska omawiana i obliczana jest w dziennikach węgierskich i wiedeńskich z jak najdokładniejszymi szczegółami, podczas gdy o produkcyi corocznej wielkiego kraju naszego nikt nic nie wie.

Jako przykład tej dziwnej apatyi [illegible] żącym roku.

Kraj nasz w tym roku ma przeciętnie urodzaj gorszy, niż średni; znaczne przestrzenie kraju na zachodzie i we wschodniej jego części są dotknięte wprost klęską nieurodzaju. Czy jednak wie cokolwiek o tym stanie rzeczy rząd centralny, lub choćby tylko krajowa Dyrekcya skarbu?

Galicya produkuje około 80.000 centnarów metrycznych chmielu, wartości przeciętnej około 8,000.000 złr. Chmielarnie galicyjskie w trzech czwartych swej przestrzeni dotknięte zostały w pierwszych dniach lipca rb. wielką klęską, bo mszycą i rdzą czarną.

Gdyby taka klęska zdarzyła się w Czechach, Bawaryi lub Anglii, a więc w krajach uprawiających chmiel, dzienniki tamtejsze przepełnione byłyby wiadomościami o rozmiarach klęski, gdyż sami producenci postaraliby się o to, — u nas zaś taka nagła strata połowy całej produkcyi chmielu pozostaje dotąd cichą troską naszych chmielarzy! Dopiero z zamknięć rachunkowych ministra skarbu z dochodów państwowych za rok 1900 dowiemy się zapewne kiedyś, że Galicya zapłaciła tytułem kosztów sekwestracyi podatków i prowizyi zwłoki od tych podatków więcej, niż wszystkie inne kraje austryackie razem wzięte.

Taka nieporadność naszych rolników jest wprost grzeszną i dla tego radzimy im, aby we własnym interesie pozbyli się tej opieszałości i sami zaznajamiali ogół i rząd ze wszystkimi stosunkami gospodarstwa rolnego.

Co i o czem piszą.

Znany literat, p. Jarosław Pieniążek, który odbywa co roku dalekie wycieczki na rowerze (jeździł nawet w ten sposób ze Lwowa do Gdańska), w tym roku odbył wycieczkę w urocze góry skolskie; z wycieczki tej p. Pieniążek opisał w *Gazecie sportowej* swe wrażenia; wielce zajmującym i dobrze zaobserwowanym jest opis kolonij wakacyjnych w Hrebenowie i Tuchli, a tem sympatyczniejszym, że nasi podróżnicy w szczególności, a publiczność w ogólności bardzo mało interesują się tak pożytecznemi urządzeniami, jak kolonie wakacyjne. A przecież zwiedzenie ich dodatnio usposabia nawet obcego zupełnie człowieka, o ile on nie jest pessymistą dla samego pessymizmu. Oto posłuchajmy opisu p. Pieniążka. Autor przybył do Hrebenowa, zrobiwszy na rowerze 57 km., więc aby wypocząć, obejrzał się za kwaterą.

W zakładzie Glińskiego — pisze p. Pieniążek — wszystko zajęte, szukam więc kąta na nocleg, ale go znaleść nie mogę. Ktoś napomknął o kolonii wakacyjnej dla chłopców, utrzymywanej staraniem Towarzystwa Pedagogicznego, ale nie czyni mi wielkiej nadziei. Ha — nie było rady — idę do kolonii, i... dobrze się stało. Przez drogę powtarzałem wiersz Walter Scotta „Puśćcie mię, puśćcie w podwórzec zamkowy...“ a panowie nauczyciele, chociaż regulamin nie bardzo ich do tego zachęcał, wzruszeni mojem położeniem, nie mogli przecież pozostawić mnie bez dachu nad głową i przytulili na noc koło siebie. — Kolonia istnieje rok siedmnasty, jest przeto matką wszystkich innych kolonij wakacyjnych w naszym kraju, które na wielki pożytek społeczeństwa później powstały. W tej chwili korzysta z niej 41 chłopców pod nadzorem dwu nauczycieli, z tych kierownik zajmuje się przeważnie administracyą, drugi nauczyciel dziatwą. Jaki tu ład, jaki porządek i rygor, a jaka obok tego serdeczność i prawdziwie ojcowska opieka i troskliwość o wszelkie potrzeby małych kolonistów! To też wywdzięczają im się chłopaki, jak mogą, a objawem tego dziwnie przyjazny stosunek — i atmosfera nasycona wzajemną serdecznością. Osób nie wymieniam po nazwisku, nie piszę bowiem reklamy osobom za to, że mi nocleg dały, ale podnoszę zbawienne skutki instytucyi za mało niestety znanej, nie ocenionej, jak należy, instytucyi, zasługującej na największe poparcie społeczeństwa, gdy tymczasem walczy ona z nieustannym niedoborem, niedomaga finansowo, a jeżeli mimo to kupy się trzyma, to tylko osobi- [illegible] nauczycieli, którzy kierowali kolonią dawniej i tych, których zastałem w tym roku na czele.

Inaczej ma się rzecz w Tuchli. Tu biedak, który z wysiłkiem czyni, co może, tam magnat, który po magnacku nie skąpi dzieciom niczego, co potrzeba. W Tuchli jest kolonia wakacyjna dla dzieci kolejarzy, założona w 50-tą rocznicę panowania Cesarza Franciszka Józefa. W tym roku mieści 50 dziewcząt i 51 chłopców. Cała armia! pod nadzorem 3 nauczycielek i tyluż nauczycieli. Mówią, że urządzenie kosztowało ponad 50 tysięcy guldenów. Ładny grosz, ale też i cele prześliczne! Wszędzie ład i porządek, z jakim spotkać się trudno — powiedziałbym niemal komfort. Sale wielkie, przewiewne — jednakowe żelazne łóżka — jednostajne kocyki opatrzone cyfrą i monogramem, jednakowa, woniejąca czystością pościel, co wszystko każdy kolonista od zarządu dostaje, wraz z jednakowem ubrankiem i kufereczkiem koło łóżka, w którym składa swoje graty i uczy się zamiłowania porządku. Pomiędzy jedną a drugą salą pokoje z wodociągami do mycia. Wspaniale urządzona sala gimnastyczna i boisko, dziś jeszcze za mało ocienione, uzupełniają gmach kolonijny, zdala już widoczny; przy bliższem obejrzeniu wywiera on imponujące ogromem, a całem urządzeniem niezmiernie sympatyczne wrażenie.

Zwiedzając Zakład doznałem... jakby to powiedzieć — aha — doznałem pewnego rodzaju zdziwienia, lub może żalu z powodu braku pewnych tradycyj i przyzwyczajeń, słowem, z powodu absolutnego braku naszego narodowego niechlujstwa, a gdy z ciekawości zajrzałem nawet tam, gdzie się tylko w razie potrzeby zagląda, a i tam nawet zna-

---

3)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Dziesiątego dnia potem, w poniedziałek wielkanocny rano, Kiryło włożył czysto upraną koszulę i starannie wycerowaną świtę, bo Horpynka na rozstanie oporządziła mu raz jeszcze całą garderobę, — umył się elegancko szarem mydłem, które na „nezabud“ od niej dostał — i poszedł do cerkwi na nabożeństwo, aby uzyskać pomoc Boską do tego, co dzisiaj wykonać zamierzał.

Nie był on religijnym we właściwem znaczeniu tego wyrazu — w zrozumieniu stosunku doczesności do wieczności. Jego wiara w przyszłe życie była czemś bardzo nieokreślonem, ponieważ w grubym swoim umyśle nie umiał wytworzyć sobie pojęcia o warunkach bytu istot niemateryalnych. Niemniej przecież formy zewnętrzne i ceremonie kultu wzbudzały w nim pewien rodzaj zabobonnego poszanowania, i szedł na mszę z podobnem usposobieniem, jak ludzie chodzą na praktyki do znachorów, w przypuszczeniu, że to pomaga i szczęście przynieść może.

Po nabożeństwie poszedł popatrzeć raz jeszcze na kawałek ziemi, którego nabycie było jego marzeniem od dawnego czasu, i tam to właśnie zostawiliśmy go, siedzącego pod dziką gruszą.

Pożądliwem okiem mierzył wzdłuż i wszerz porosły burzanem odłóg, jak kret, ryjący norę, skrobał ziemię palcami i nabrawszy jej w garść, niósł ją do oka, do ust, do nosa, a oglądając ją, smakując, wąchając — obrachowywał, ile przynosić by mogła szczęśliwemu posiadaczowi.

A potem wyciągał się rozkosznie w słońcu wiosennem, przymykał jak do snu powieki i patrzył myślą w przyszłość.

Tu oto, pod tą starą gruszą widział ją — swoją chatę — widział błyszczącą w słońcu jak szczere złoto tę nową strzechę z pięknej, świeżej słomy, która głowę jego okryje przed śniegiem i słotą, przed ludzką pogardą i niepewnością jutra. Ten sen cudowny rozszerzał mu płuca rozkosznem wzruszeniem. Wetchnął głęboko świeży powiew, niosący z pobliskiej roli woń zoranej ziemi i objął serdecznem spojrzeniem rozłożyste półkole znajomego obrazu.

Leżąca przed nim odkryta przestrzeń stepowa robiła wrażenie bezmiaru, nie mającego granic, bo linia widnokręgu ginęła w niebieskawym tumanie, który ciągnąć się zdawał w dal jakąś bez kresu. Na prawo, na lewo i wprost wznosiły się i opadały na falowatej powierzchni zieleniejące łany, niby całe morze młodej runi. Gdzieniegdzie jar głęboki o poszarpanych bokach rozdzierał miękką powierzchnię czarnoziemu, na wysokiem wzgórzu tkwiło samotnie brzóz kilka o zwichrzonych od silnego powiewu warkoczach, z za wzgórza wybiegał wąski dopływ Bohu i wił się krętym wężem, migocząc w słońcu łuską srebrzystą, a tam, na krańcach równi szerokiej sterczały samotne kurhany, niby straż jakaś kresowa, zaklęta w sen głęboki, pełen bohaterskich marzeń. Niedaleko od pasieczyska, na lekkiej pochyłości, duża wieś Krutyszcze zataczała się dokoła stawu półkręgiem strzech słomianych, niby olbrzymia brew płowa nad wielkiem okiem błękitnem, wiśniowe sady przy chatach bielały już wczesnym kwiatem, a w środku wsi po nad zbitą masę niskich domostw wystrzelały ku górze połyskujące kopuły cerkiewne.

Ten staw wielki jak jezioro, ta wieś ogromna i te pól obszary niezmierzone, te wszystkie linie ukrainnego krajobrazu śmiałe, swobodne, szerokie, nużyłyby i niemal przerażały oko jednostajnem wrażeniem wielkości, gdyby zuchwałość konturów nie łagodziła się miękkością kolorytu, którego delikatne odcienie, właściwe północnej przyrodzie, nadają pozór bladych akwareli malowniczym widokom naszej ziemi. Jasna zieloność łanów i blady błękit nieba zlewały się z sobą w jeden ton opalowy, siwe opary przysłaniały lekką gazą ostre zarysy jaru i krętych wyrw strugi, a ukośne promienie słońca, ujmujące obszar cały w cieniutką sieć złotych włosów, zdawały się muskać go delikatnie nieśmiałą pieszczotą.

A cisza unosiła się nad samotnią. Rozległe, płodne te łany tylko w czas siejby lub żniwa rozbrzmiewają dźwiękami ludzkich głosów. Przez resztę lata słychać tam tylko poświsty błąkającego się po jarach wiatru, monotonne ćwierkanie polnych koników i suchy szelest potrącających się bodiaków, a niezmącony spokój natury płynie wielką, cichą rzeką w duszę rzadkiego przechodnia, napełniając ją głębokiem ukojeniem lub nieokreśloną tęsknotą.

Kiryło patrzył długo na ten obraz tylekroć widziany, a dwa uczucia różnej natury wikłały się z sobą w jego duszy. Silne, chociaż bezwiedne poczucie estetyczne, wyrobione ciągłem obcowaniem z dziewiczo-piękną naturą, przejmowało go miłem zadowoleniem, a jednocześnie, jakby ostra nuta wśród łagodnej melodyi, brzęczały mu w głowie gorżkie myśli o niesprawiedliwości urządzeń społecznych.

— Tyle — tyle ziemi! mówił do siebie, mierząc okiem zieleniejące obszary; każde Boże stworzenie napasło by się na niej do syta; tylko bezdomnemu Kiryle nie dostało się ani garstki z tej obfitości... Ot dziesięć morgów Bondara, ot dwadzieścia Semeniuka, ot dworskie łany bez końca, a ot i zając siedzi sobie spokojnie u siebie w domu — w jamce pod miedzą — i ptak uwił gniazdo na brzozie, jak na swojej własnej; tylko jemu jednemu nic z tego, ani roli, ani chaty.

Wstał, otrząsnął się z piasku i rosy i mruknął przez ściśnięte zęby, sam dobrze nie wiedząc do kogo zwraca gniewne słowa:

— Niedoczekanie wasze, żebyście wszystko pod siebie zagarnęli na wieki! Czy zarobię, czy wydrę, czy wykręcę — a będę miał swoje, jak drudzy...

Podniósł głowę energicznym ruchem, dużemi krokami skierował się w stronę wsi, i po kwadransie drogi wchodził w główną wiejską ulicę.

Rojno tam dziś było, gwarno i wesoło. Po wczesnem nabożeństwie, obfitym zimnym posiłku, zakropionym trunkiem gorącym, po wypoczynku świątecznym, wynagradzającym codzienne wstawanie ze słońcem, oddawszy prawom boskim i wymaganiom natury co się im należy, ludzie szukali teraz zadowolenia swoich instynktów towarzyskich. Więc na niskich przyzbach przed chatami zasiadły uroczyście stare baby w białych namitkach, okalających twarze ciemne i pomarszczone jak pieczone kartofle i powzdychując, a kiwając głowami dzieliły się z sobą najświeższemi wiadomościami miejscowemi. Obok nich młodsze dzieciaki pełzały po błotnistej ziemi jak zielone żabki, a starsze goniły się po ulicy, poszturchując się i krzycząc. Więc doletni gospodarze schodzili się po dwóch, po kilku, siadali gdzie się dało i otoczeni kłębami bakunu, rzucali krótkie zdania, przeplatane przysłowiami i aforyzmami. Więc młodzież obsiadła jak rój barwnych owadów wzgórek młodą trawką prosty na zakręcie ulicy i biła się z zapałam w pisane i farbowane krasanki. Fruwały dokoła niby skrawki tęczy długie, różnobarwne wstążki, zdobiące głowy kręcących się jak frygi dziewcząt, brzęczały jaskrawe paciorki na piersiach, głośno śmiejących się mołodyc, parobczaki, przekręciwszy dziarsko na lewe ucho baranie czapki, drażnili się z płcią piękną, a gwar młodzieńczej wesołości leciał z wiatrem daleko, aż tam gdzieś ponad stawem mieszał się z wiosennem skrzekotaniem żab i ptasim świegotem w wierzbach nadbrzeżnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lazłem porządek — to już chyba mogłem sobie powiedzieć, że pod względem czystości i porządku instytucya to... zupełnie nie polska.

W jednej z sal znalazłem portret dyrektora kolei p. Wierzbickiego, twórcy, założyciela i gorliwego opiekuna kolonii, a chociaż malowała go ręka więcej może wdzięczna, jak artystycznie uzdolniona — zdjąłem przed tym portretem czapkę do samej ziemi i oddałem mu ukłon pełen głębokiego szacunku.

Cóż ja, który tam nie mam nikogo bliskiego, ani też nie mam powodu być osobiście wdzięcznym! Ale ci rodzice tych wszystkich stu jeden kolonistów jak bardzo, jak gorąco błogosławić muszą dyrektora Wierzbickiego, który dał zdrowie i wypoczynek ich dziatwie, do niedawna bladej i anemicznej, a dziś tryskającej zdrowiem i świeżością, odżywianej wybornie, chowanej w porządku i wygodzie pod nadzorem nauczycieli dobrze świadomych swego obowiązku!

Echa z wód.

Krynica 4 sierpnia.

(B.) Bardzo piękny przykład, naśladowania godny przez innych, dały panie z pensyonatu pani Burzyńskiej w Krynicy, gdyż złożyły 800 K. na fundusz utrzymania stałego księdza rz. kat. w zakładzie zdrojowym w Krynicy, któryby tu stale przez cały rok mieszkał i sprawował funkcye ekspozyta. Kwotę tę złożono na książeczkę oszczędności i wręczono ją p. Mravincsowi, zarządzcy Zakładu.

Sprawa ta, obsadzenia stałego księdza ekspozyta w Krynicy, wlecze się już czwarty rok — i pomimo wystawienia aktu notaryalnego przez tutejszych stałych mieszkańców rz. kat. obrządku, przyrzekającego dawania co roku na ten cel 800 koron, jako dopełnienia do tego, co rząd dawać się zobowiązał — nie postępuje ta sprawa ani na krok dalej. A przecież jest to rzecz ważna, tak dla gości Kąpielowych, jakoteż dla stałych mieszkańców Krynicy, w liczbie przeszło 800 osób — niemających przez 8 miesięcy księdza na miejscu, lecz w Muszynie, oddalonej od Krynicy 11 kilometrów. Może piękny przykład pań z pensyonatu p. Burzyńskiej — zachęci i Namiestnictwo lwowskie do szybszego załatwienia tej sprawy — zwłaszcza iż Krynica należy przecież do funduszu religijnego, a ten powinien sam dawać przykład dobry popierania spraw religijnych!...

Zjazd strażacki.

Wczoraj rozpoczął się we Lwowie, jako w siedzibie Związku ochotniczych straży pożarnych, jubileuszowy zjazd strażacki, na który z rozmaitych stron kraju przybyło około 400 uczestników. Są to reprezentanci 121 ochotniczych straży pożarnych. Zjechali się oni w sobotę rozmaitymi pociągami, a poznanie się wzajemne odbyło się na lwowskiej strzelnicy. Wczoraj rano zebrali się strażacy na strzelnicy, gdzie ich komendant lwowskiej straży p. B. Hryniewicz uszykował w pochód, który następnie poprzedzany przez lwowską „Harmonię", ruszył ulicą Kurkową, Czarneckiego, pl. Bernardyńskim, ul. Karola Ludwika i Kilińskiego przed kościół katedralny. Tu do wnętrza świątyni weszło prezydyum zjazdu, członkowie honorowi i delegaci, a reszta straży została na dworze przed kościołem, gdzie na głos trąbki podczas podniesienia [illegible] udział w nabożeństwie. Potem odbyli strażacy defiladę przed wiceprezesem Związku drem Zgórskim, jako przewodniczącym Związku i udali się do ratusza, gdzie odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie zjazdu.

Pierwszy przemówił imieniem miasta p. wiceprezydent Michalski, dziękując zasłudze straży pożarnych około ochrony kraju od klęsk pożarowych i zachęcał do wytrwania w dobrem dziele, a przemówienie swoje zakończył słowy [illegible] do stosunków społecznych i narodowych: „Gaście złe ognie, a podniecajcie dobre". Następnie zabrał głos przewodniczący dr. Zgórski, [illegible] odczytał dr. Cwiklicer dyplom 72 straży ochotniczych, mianujących dra Zgórskiego swoim członkiem honorowym. Dr. Zgórski podziękował za [illegible] reprezentacyi miasta za użyczoną zjazdowi gościnę w ratuszu, a wreszcie wszystkim uczestnikom za tak liczny udział w zjeździe. Wytłómaczywszy potem, że prezes Związku ks. Adam Sapieha nie mógł przybyć z powodu choroby, powitał [illegible] delegata z Czech p. Branę i z Czerniowiec p. Kottara i powołał na sekretarzy zjazdu pp. Rewakowicza, Hryniewicza i Smochowskiego.

Obrady zjazdu rozpoczęły się wyborem komisyi dla zbadania sprawozdania rady nadzorczej. Potem przyjęto sprawozdanie komisyi rachunkowej i po krótkiej przedmiotowej dyskusyi przekazano komisyom szereg następujących wniosków: 1) w sprawie zaprowadzenia przymusowej asekuracyi budynków; 2) aby kasa straż, należąca do związku, była co 2 lata lustrowana; 3) iżby krajowy Związek poczynił starania, aby ustawy o policyi ogniowej były we wszystkich gminach ściśle przestrzegane; 4) ażeby jeszcze ponowić petycyę do Sejmu o przymusowe opodatkowanie Towarz. asekuracyjnych na rzecz straży pożarnych i 6) w sprawie zakładania przy strażach pożarnych czytelń, celem wzajemnego kształcenia się. Dla zbadania i załatwienia tych wniosków wybrano komisye, poczem uchwalono wysłać deputacyę do ks. arcybiskupa Issakowicza celem złożenia mu hołdu imieniem zjazdu i uproszenia o pasterskie błogosławieństwo dla zjazdu, a do ks. Adama Sapiehy wysłano telegram i okrzykiem „Niech żyje!" wzniesionym na jego cześć, zakończono przedpołudniowe obrady.

Po południu obradowały na Strzelnicy komisye, a ogół uczestników Zjazdu udał się na plac powystawowy, gdzie w hali muzycznej urządzono wystawę przyrządów pożarniczych, a więc sikawek, wozów, ubrań strażackich i t. p. W wystawie tej wzięło udział kilkanaście firm krajowych i zagranicznych. Przez całe popołudnie przygrywała na placu powystawowym „Harmonia", wieczorem zaś odbyły się ćwiczenia lwowskiej straży na umyślnie w tym celu ustawionej wspinalni. Ćwiczeniami, wykonanymi z wielką precyzyą, kierował p. Hryniewicz, a wszystkie imitacye różnego rodzaju pożarów wypadły świetnie i zyskały sobie poklask ogólny. Szczególnie podobała się próba gaszenia pożaru dachowego, przyczem zapalono słomiany dach na wspinalni. Wreszcie spalono ognie sztuczne i na tem wyczerpano program pierwszego dnia Zjazdu.

Z dziedziny mody.

Co mówi moda? Warto ją posłuchać i zapamiętać jej wyroki, bo obwieszcza wiele rzeczy ciekawych, a nawet pożytecznych. A więc przestała nas spowijać w ciasne futerały sukien i gorsetów. Te ostatnie noszą się bardzo niskie, nie uciskając klatki piersiowej, nie tamując oddechu. Robione są nawet bez fiszbinów, z samych wstążek. W Paryżu wiele pań zarzuciło zupełnie sznurówki, ale uczyniły to tylko osoby o kształtach posągowych, a takich, niestety, jest bardzo mało. Mniej hojnie uposażone od natury noszą gorsety krótkie, z włosienia, zaokrąglające figurę; panie szczupłe w biodrach mogą poprzestać na stanikach, używanych nawet do bluzek. Wogóle podczas upałów największe elegantki dają sobie folgę i rozluźniają gorsety, każą sobie robić staniki swobodniejsze, bluzki, szukają ucieczki w bolerach ze szmizetkami.

Suknie z lekkich materyałów robione są przeważnie w fałdy i plisy podłużne, oszyte mereszką, pasmanteryą lub po prostu zastebnowane. W materyałach przeważnie batyst, alpaga, fulary. Najrozmaitsze, sprzeczne ze sobą kombinacye spotykają się na sukniach, a jednak dzięki zręcznemu zespoleniu, nie rażą wcale. Zatem widzimy toalety z fularu, garnirowane suknem, zaś z wełny fularem i koronką. Suknie fularowe naszywają się pasami sukiennymi, co wygląda oryginalnie a nawet ładnie.

Wielkim sukcesem cieszy się tego roku tafta dzięki zapewne modzie fałdeczek, nadającej się wybornie do tej materyi. Takie suknie plisują się w sposób zupełnie odrębny: trzy fałdeczki podłużne, zaprasowane na prawo, trzy — na lewo, pośrodku — kontrafałda, naszyta aplikacyą lub pasmanteryą. Plisy kończą się o 50 centym. od ziemi dla osób wysokich i o 30 ctm. dla niskich. Utworzona w ten [illegible] na dole bądź riuknie taftowe strojniejsze ubierane są gidiurami, haftami, kwiatami, malowane akwarelą. Co do barw, najmodniejszymi w sukniach jedwabnych są odcienia metaliczne: miedziany, żelazny, niebiesko-stalowy. Noszą się żakieciki i bolera barwy zupełnie odrębnej spódnicy — jest to praktyczna moda, można bowiem w ten sposób odświeżyć toaletę zeszłoroczną. Uzupełnieniem bolera jest szmizetka w kolorach wszelakich: z fularu, batystu, tiulu, muślinu, piki, garnirowana koronką, wstawką, falbaną, powiewna, lekka i zawsze wytworna. Wracają też śliczne chusteczki koronkowe lub z jedwabnego muślinu, „à la Marie Antoinette", noszone na zebrania wieczorne, koncerty. Panie oszczędne, chowające koronki i gazy, mogą je wybornie spożytkować. Paljety na sukniach odłożone zostały do zimy — teraz byłyby za ciężkie, zastępują je hafty oraz inkrustacye z koronki „Cluny" w rozmaitych kolorach.

Bardzo dobrą wiadomość przynoszą żurnale paryskie, obwieszczając o detronizacyi powłóczystych spódnic, które tak krępowały nasze ruchy i z któremi nie mogłyśmy dać sobie rady na ulicy. Otóż nie będziem już ich dźwigać w ręku, ani wlec za sobą. Zawyrokowano w sferach decydujących o modzie, iż suknie spacerowe *muszą* być krótkie, do kostek. Jakie to będzie wygodne, a nawet ładne przy małych nóżkach, z jakich Polki słyną.

Ma się rozumieć, suknie strojne będą zawsze długie, a wieczorowe — nawet z ogonem.

Kostyumy angielskie „klasyczne" robią się z lekkiego sukienka: *drapmousseline*, *drapnuage*, *drapsatin*; najmodniejszym kolorem jest „wiewiórczy".

Spódnica miewa szew z przodu, zaznaczany trzema rzędami stębnówki, oraz kontrafałdą z tyłu, nie przyprasowaną, lecz układającą się swobodnie, na biodrach zakładeczki drobniutkie, tak, iż suknia jest jak oblepiona na figurze. Ulubionymi kolorami do kostyumów angielskich są obecnie: tabaczkowy i *beige*. Jako garnirunek używane są guziczki malutkie z perłowej masy, lub też większe stalowe, oksydowane, pozłacane, emaliowane, naśladujące starożytne medale, monety (ostatnia nowość), wreszcie szmuklerskie. Naszywa się je w deseń na staniku i spódnicy. Tyle o sukniach, ale toaleta składa się nietylko z sukni, uzupełnia ją mnóstwo szczegółów i drobiazgów, ważnych dla prawdziwej elegantki. Zacznijmy od ubrania nóg. Przy jasnych materyach, wchodzących coraz bardziej w użycie, czarny trzewik tworzy plamę, odbijającą od całości. Panuje też wprowadzone na wiosnę obuwie kolorowe: żółte, ciemno bordo, beżowe, popielate, wreszcie skórkowe białe. Obuwie amerykańskie cieszy się wielkiem powodzeniem, jest cienkie, bardzo lekkie, o podszewce tak miękkiej, że można ją owinąć naokoło palca, ale takie trzewiczki dobre są tylko dla pań, jeżdżących powozami, nie znoszą zetknięcia się z brukiem, z chodnikiem. Pończochy zastosowane są do koloru pantofli, przeważają jednak czarne. Fabryki wypuściły nowy model: pończochę nicianą, zasnutą jedwabnemi nitkami; jest ona ładniejsza od czysto nicianej, a trwalsza i tańsza od jedwabnej. Ta nowość wyrabiana jest tylko w czarnym kolorze. Pończochy ażurowe są przeźroczyste nietylko do kostki, jak dawniej, lecz w całej swej długości. Noszone są także pończochy fantazyjne, haftowane kolorowemi jedwabiami na tle czarnem.

Parasolki są skromne, praktyczne, z materyj szkockich lub gładkich, zastosowanych do toalety, oszyte na brzegu riuszą z jedwabnego muślinu; nowością są parasolki Cachemir, złożone z dwóch kwadratów jedwabnych, krzyżujących się ze sobą — jeden gładki, drugi w deseń. Rączki parasolek są wysokie, grube lakowane lub też z naturalnego drzewa.

Spódniczki jedwabne, nadzwyczaj szerokie u dołu, mają falbany marszczone lub rurkowane, a na dole oszyte są riuszką lub kilku małemi falbaneczkami. Odcień powinien być zastosowany do sukni. Próbowano wprowadzić spódnice batystowe, ale udało się to połowicznie, a mianowicie skończyło się na zespoleniu dwu materyałów. I tak: spódnice jedwabne pokrywane są od dołu falbanami batystowemi, naszytemi wstawką lub koronką.

Krawaty i obróżki noszone są pomimo upałów. Riusze robią się z jedwabnego muślinu w dwu kolorach, naokoło szyi muślin czarny, końce białe lub odwrotnie. Wstążki, wiązane naokoło szyi, spuszczają się z przodu do samej ziemi.

Paniom, które mają odwagę nosić latem woalki, należy powiedzieć, że najmodniejszemi są białe z „tule subtil", usiane w czarno punkciki pluszowe.

W obecnym sezonie przyjmuje się moda amerykańska: wsuwanie w butonierkę lub za pasek wiązanki kwiatów, przeważnie storczyków.

Chustki, wobec braku miejsca na kieszeń, dochodzą do mikroskopijnych rozmiarów. Noszą się z jednym rogiem kolorowym, na batystowe białe [illegible]wany kwiat lub motyl.

Kapelusze odznaczają się cudacznemi fasonami; tak zwane „burskie", wyglądają jak gdyby kto usiadł na denku i przygniótł je porządnie; taki kapelusz w ręku wydaje się śmiesznym, lecz zdobi niejedną twarzyczkę, nadając jej wyraz rezolutny. Kapelusze słomiane w rozmaitych barwach miewają ozdoby ze słomki, powiązanej w węzły, w dziwaczne fantazye itd. Pióra strusie są zawsze noszone, ale ustępują miejsca paletom; obok kwiatów na główkach pań można oglądać owoce, zwłaszcza wiśnie i winogrona.

W dziedzinie kapeluszy, zarówno jak i sukien zaczyna się zaznaczać styl z epoki Ludwika XVI i Empire, a więc pasterki z szerokiemi skrzydłami, podtrzymanemi na boku pękiem kwiatów, wstążki wiązane pod brodę itd.

Zresztą obecna moda jest mieszaniną najrozmaitszych stylów, a w zakres mody wchodzą nietylko stroje, oznacza ona także panujące upodobania estetyczne w meblach, w urządzeniu mieszkań, w drobiazgach, ba, nawet w kwiatach. Modnymi, zwłaszcza jako dekoracye salonów i jadalni, stały się tulipany, amarylisy i lilie, wyglądające malowniczo w wysmukłych wazonach kryształowych, formą swą najbardziej odpowiednie modernistycznemu rysunkowi. Lilie kolorowe, dzięki może romansowi Anatola France, „Le Lys rouge" niezmiernie są poszukiwane. Najpiękniejszem tłem dla każdego kwiatu są liście i trawy; nie szczędzą ich też ogrodnicy przy układaniu wiązanek. Z powodu trwałości i pięknego zabarwienia bardzo używane są liście galasu, sprowadzane w olbrzymich ilościach z Ameryki.

Mały fejleton.

P. Rodoć umieścił w ostatnim (sierpniowym) numerze dwutygodnika *Iris* wierszyk, na który znana literatka pani Anna Neumanowa nadesłała nam poniżej umieszczoną odpowiedź. Wiersz p. Rodocia brzmi:

„Kobieta jest tak chciwa
„Tajemniczych nowości,
„Że niejedna się — bywa —
„Oddaje — z ciekawości".

* * *

Odpowiedź pani A. Neumanowej.

Z ciekawości kobieta grzeszyć może „*czasem*".
Ten sekret nasz pan Rodoć roztrąbił z hałasem;
A cóż jeśli mężczyzna—przyznajmy to szczerze,
Z ciekawości „*co chwila*" inną sobie bierze?
Niech więc P. T. Publiczność sama tu osądzi:
Kto z obojga do piekieł krótszą drogą zbłądzi.

A. N.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

P. Namiestnik w powrocie z urlopu przybędzie we wtorek, 7 bm., rano do Wiednia, gdzie w sprawach urzędowych zatrzyma się do dnia 10 bm., poczem przybędzie do Lwowa.

Nominacya biskupa hr. Szeptyckiego, na gr. kat. metropolitę lwowskiego została już ostatecznie dokonaną.

Na zjazd fizyków, który rozpocznie się w tych dniach w Paryżu, wyjechali ze Lwowa prof. dr. Ignacy Zakrzewski i prof. dr. Maryan Smoluchowski. Z Krakowa pojechał prof. dr. August Wiktor Witkowski.

Wycieczka Czechów do Krakowa. Dziś po południu przybędą do Krakowa bardzo mili goście, mianowicie czeska młodzież szkół średnich ze swoimi katechetami, profesorami i nauczycielkami. Oczekiwać ich ma na dworcu młodzież szkolna krakowska. We wtorek wyjadą Czesi do Wieliczki.

P. Myszkowski, b. reżyser lwowskiej operetki, wyjechał do Kalisza w sprawie objęcia tamtejszego teatru i wróci za dni kilka. Wiadomość, jakoby p. Ludwik Heller, b. dyrektor skarbkowskiego teatru, ubiegał się razem z p. Myszkowskim o teatr kaliski, nie jest prawdziwa.

Nowy zamach anarchistyczny. Z Rzymu donoszą, że świeżo dokonano zamachu na księcia Baltazara Odescalchi w jego posiadłości Santa Marinella. Książę ma być ciężko ranny. Spokrewniony jest on blisko z polską rodziną Branickich, jest wielkim przyjacielem Polaków, pisuje nawet artykuły do *Przeglądu polskiego*.

Mianowanie. Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów uniwersytetu w Krakowie, powołującą dra Józefa Bolesława Grzybowskiego na docenta prywatnego dla paleontologii na wydziale filozoficznym w Krakowie.

Fałszywy alarm. Po Lwowie rozbiegła się wczoraj wiadomość, że dwa lwowskie pułki tj. 24 i 15 zostały zmobilizowane, aby natychmiast wyruszyć do Chin. Domorośli strategicy oznaczyli już nawet marszrutę dla zmobilizowanych pułków, a mianowicie via Rzym-Brindisi, stąd na włoskich okrętach przez Suez dalej. Inni twierdzili, że wy[illegible] posiłkowych ma związek z poniesioną przez Rosyan klęską na północno-wschodnim terenie. I tak tworzono baśnie i plany. Gdzieniegdzie jednak nie skończyło się tylko na kombinacyach strategicznych, gdyż rodzice i krewni żołnierzy należących do tych pułków jęli rozpaczać, a jakaś żydówka z Chorążczyzny dostała aż palpitacyi serca i rozdzierającymi jękami przerażała przechodniów. Tymczasem pogłoska ta jest o tyle tylko prawdziwa, że ministerstwo nakazało telegraficznie próbną mobilizacyę, przyczem rozchodzi się głównie o zapoznanie służby magazynowej z jej obowiązkami wrazie nagłych zarządzeń. To też żołnierze wczoraj przez całe popołudnie ogromnie musieli pracować, a w koszarach był niesłychany ruch. Wszystkie bowiem nawet najdrobniejsze sprzęty, których nie można brać ze sobą, począwszy od łóżek i sienników, aż do kuferków z cywilnem ubraniem, pomieszczone być musiały w osobnych magazynach. Wszyscy otrzymali nowe mundury i bieliznę, amunicyę wojenną ze stu kilkudziesięciu naboi złożoną, zapasy żywności i t. d. zupełnie tak samo, jak gdyby się na prawdziwą wojnę wybierali. Potworzone będą również oddziały cyklistów, pionierów itd. Nawet aresztanci pozostający w koszarowych więzieniach wypuszczeni zostali na wolność i wraz z innym pomaszerują. Pogotowie to jest tak dokładnie podobne do mobilizacyi wojennej, że wszyscy żołnierze otrzymali rodzaj medalioników z wypisanem wewnątrz nazwiskiem właściciela, aby wrazie śmierci łatwo było stwierdzić tożsamość osoby każdego z poległych żołnierzy.

Wycieczka do Tarnopola. Lwowskie stowarzyszenie Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych urządziło wczoraj wycieczkę do Tarnopola, w której wzięło udział przeszło tysiąc Lwowian. Ze spacerowym, umyślnie ze Lwowa do Tarnopola wysłanym pociągiem, jechała doskonale wyćwiczona kapela kolejowa. która przygrywała ochoczo zarówno podczas jazdy jak i w ładnym, czysto utrzymanym miejskim ogrodzie tarnopolskim, gdzie tańczono i bawiono się w rozmaite gry towarzyskie. Pomimo chwilowej niepogody wycieczka wypadła bardzo dobrze i przysporzyła wspomnianemu stowarzyszeniu dochodów. Zarówno publiczności, która wzięła w tej wycieczce udział, jak i Zarządowi kolei państ., który dla uczestników wycieczki wyznaczył bardzo niskie ceny, bo tylko po 2 K. za jazdę ze Lwowa do Tarnopola i napowrót, należy się uznanie za poparcie stowarzyszenia, które od paru lat skutecznie pracuje w duchu prawdziwie narodowym i religijnym wśród kolejarzy.

Wiec Towarzystwa tatrzańskiego odbył się przed paru dniami w Zakopanem. Zgromadzeni uchwalili zająć się sprawą odbudowy spalonego dworca tatrzańskiego wraz z hotelem i restauracyą, oraz postawienia schroniska w Morskiem Oku. Uchwalono też utworzyć stały wykonawczy organ wydziału Towarzystwa w Zakopanem. Zadaniem tego organu będzie: wypracowywanie w zimie projektów nowych ścieżek, schronisk i ulepszeń dla zwiedzających Tatry i wykonywanie ich na wiosnę; czuwanie nad istniejącemi schroniskami; organizowanie wycieczek w Tatry; reorganizacya przewodnictwa w Tatrach, w ten sposób między innemi, ażeby stanowisko przewodników znajdowało się przy kancelaryi Towarzystwa. W końcu postanowiono też wystosować prośbę do Wydziału krajowego, aby przyśpieszył budowę drogi krajowej z Zakopanego do Morskiego Oka.

W wiecu brało udział około 70 członków; przewodniczył mu dr. Ponikło, wiceprezes Towarzystwa.

Awantura w teatrze. Na onegdajszem przedstawieniu w Teatrze Nowym w Warszawie zdarzył się niemiły wypadek. Oto, pomiędzy siedzącymi w pierwszym rzędzie krzeseł Kazimierzem Korwin Piotrowskim, obywatelem z gub. wołyńskiej, wydawcą *Tygodnika Polskiego* w Warszawie, a urzędnikiem sądowym Wacławem Paszkowskim powstała sprzeczka, wskutek której Paszkowski wymierzył Piotrowskiemu policzek, a Piotrowski dobył natychmiast z kieszeni rewolwer i dał dwa strzały do napastnika. Paszkowski jest ciężko ranny. Piotrowskiego aresztowano i po przesłuchaniu wypuszczono za kaucyą na wolność. Jest on bratem znanej artystki p. Zapolskiej.

Kolonie wakacyjne. Z Hrebenowa na Żełemiance wraca pierwsza serya kolonistów wakacyjnych do Lwowa 7 sierpnia, a druga wyjeżdża 8 sierpnia ze Lwowa do Hrebenowa. Koloniści przeznaczeni na drugą seryę, mają się stawić jutro o 5-ej popołudniu w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza.

Natomiast druga serya kolonistów wakacyjnych do Tuchli wyjechała już onegdaj pod opieką prof. Dobka. Dyrektor kolei p. Wierzbicki osobiście zajmował się wyprawą.

Do Krynicy przybyło do dnia 27 lipca 3982 osób.

Aresztowania anarchistów. W Tryjeście aresztowano portyera pierwszorzędnego hotelu „De la Ville", nazwiskiem Maryana Janni. Skonstatowano, iż odbierał on pod swojem nazwiskiem listy i pisma dla anarchistów. Janni był nietylko członkiem grupy anarchistów, ale zwolennikiem propagandy czynu. Jest on Włochem z pochodzenia. — W Syrakuzie aresztowano anarchistę Sieco, a w czasie rewizyi znaleziono u niego mnóstwo korespon[illegible] anarchistami. — Również w Anconie aresztowano znowu jakieś indywiduum z Szwajcaryi, które rozrzucało po mieście pieśń anarchistów „La Petroliera".

I w Wiedniu parę dni temu aresztowano anarchistę. Jest nim 22-letni Wacław Czak, czeladnik tokarski. Aresztowanie nastąpiło wskutek zeznań dwóch robotników, przed którymi Czak wyrażał się w restauracyi o monarchicznych rządach i urządzeniach państwowych z wielką pogardą i nienawiścią. W mieszkaniu aresztowanego znaleziono rozmaite pisma anarchistyczne, jak „Wolne Listy" nowojorski organ międzynarodowej anarchii, przekład „Kolektywizmu" Krapotkina i rozmaite pieśni anarchistyczne. Anarchistę oddano już sądowi.

Rozruchy antysemickie w Odessie. W poprzednim numerze *Przeglądu* podaliśmy telegram o aresztowaniu 1400 robotników w Odessie. Dziś celem wyjaśnienia tego telegramu podajemy bliższe okoliczności, wśród których wydarzyły się te aresztowawania. Oto Odessa przepełniona jest teraz wciąż żołnierzami, których rząd wysyła na parostatkach, tak zwanej dobrowolnej floty na daleki Wschód do Chin. Żołnierze ci jadą bez zapału, a nawet pomiędzy oficerami, zwykle tak skłonnymi do zbierania laurów na polu bitwy, nie znać entuzyazmu, ale raczej bierną rezygnacyę. Główny kontyngens wojsk przeznaczonych do Chin pochodzi z warszawskiego i kijowskiego okręgu wojskowego; są to bowiem te dwa zbiorniki armii rosyjskiej, z których można odrywać pojedyńcze oddziały bez szkody dla całości... Owóż przy wysyłce tych wojsk przyszło z dość błahej przyczyny do rozruchów antysemickich. Rzecz tak się miała: Zwyczajem włościan ukraińskich,

---

2)

Czujny pies bogdychana.

(Ciąg dalszy).

Zaczynał się więc między nami formalny pojedynek na komplimenty, w którym ja broniłem się dość odważnie i wnosząc po przychylnym wyrazie oblicza mego gospodarza z niejakiem powodzeniem.

— Prześcignął mnie pan w sile krasomówczej — rzekł on — i chociaż ja, studyując czterech klasyków, mało wzroku nie utraciłem, a przecież nie mogę dobierać wyrażeń tak dwornych i wyszukanych, jakiemi pan mnie zaszczycasz w swojej wspaniałomyślności. Dwadzieścia cztery przykładów synowskiego uszanowania nie są warte ani dziesiątej części tych cnót, które niebiosa zlały na pańską głowę.

Na to już nie odpowiedziałem, ponieważ etykieta zakazywała mi przedłużać wylewy grzeczności mego gospodarza, chociażbym to był w stanie dalej robić. W przeciwnym zresztą razie wzajemnej wymianie komplimentów nie byłoby końca, tem bardziej, że Czeng był wybornym chińskim uczonym, a do tego dżentelmenem i nadzwyczaj biegłym i pomysłowym stylistą.

Skoro te wstępne ceremonie z zachowaniem wszystkich prawideł etykiety zostały ukończone, Czeng prosił mnie siadać. Z ukłonem zająłem miejsce, a potem on prosił mnie o pozwolenie siedzenia w mojej obecności. Odparłem, że to raczej ja powinienbym prosić o przebaczenie, że przy nim usiądę, — i na tem wreszcie wzajemna wymiana grzeczności się skończyła. Czeng usiadł po jednej stronie masywnego, pokrytego dziwaczną płaskorzeźbą stołu, a ja po drugiej. Między nami stało pudełko z cygarami. Czeng spojrzawszy na mnie, uśmiechnął się, a potem zagadnął mnie swoim naturalnym głosem:

— Palisz pan, panie Clandon?

— Zgadła Wasza Ekscelencya.

— No i zapewne pijesz pan także? Wszyscy Anglicy piją.

— Wielki naród musi koniecznie dużo jeść i pić.

On, uśmiechając się, wstał i odszedł ku szafce na drugim końcu komnaty, skąd wrócił z butelką whisky i dwoma szklankami i bardzo serdecznie zaczął mnie ugaszczać.

— Ja sam piję czasami — rzekł — chociaż zdradliwy to napój.

Wypiłem za jego zdrowie, na co on odwzajemnił mi się znowu jakimś bardzo wyszukanym komplimentem. Potem prosił mnie, żebym nie wzgardził jego całkiem lichymi, niesmacznymi cygarami.

Propozycya nie zapowiadała nic ponętnego, była to jednak tylko taka oryginalna maniera chińska wyrażania się, w rzeczywistości bowiem cygara okazały się wybornymi.

Czas pewien paliliśmy milcząc, obserwując siebie wzajemnie przez dym cygar. Do tej pory nie padło jeszcze ani słowo o prawdziwym celu mojej wizyty. Przyzwoitość zakazywała takiego naruszenia etykiety, póki nie zostanie wyczerpany cały zapas komplimentów. Nakoniec przerwał Czeng długie milczenie; ja też wiedząc, że to nastąpi, hamowałem swoją niecierpliwość. Długie obcowanie z Chińczykami nauczyło mnie cenić ich uparty, niezamącony spokój. Ciekawość nie jest wedle nich bynajmniej chwalebnym przymiotem doświadczonego człowieka.

Czeng, który jakiś czas palił wśród widocznego skupienia umysłu, wypuścił nagle duży kłęb dymu, potem położył ostrożnie cygaro na rogu stoła i rzekł:

— Kochany mój panie Clandon, zapewne panu wiadomo, że ja, podobnie jak i wielu innych, już od dawna zachwycam się pańskim wielkim rozumem.

— Zbytek pobłażliwości, Wasza Ekscelencyo — taki rozum jak mój zaiste niegodzien uwagi człowieka, który posiada tyle mądrości co Wasza Ekscelencya. Płaszcz Konfucyusza nigdy jeszcze nie zdobił godniejszych bark.

Czeng skłonił się uprzejmie. Kompliment mój był czysto w chińskim stylu, a Czeng był nieco wrażliwy na pochlebstwa.

— Jestem — rzekł — tylko nędznym, pokornym niewolnikiem, który z podziwem spogląda na bezgraniczną doskonałość nieporównanej pańskiej wiedzy.

Niewiedziałem dokładnie, do czego zmierza, ale już się domyślałem, że te pochlebstwa prosto prowadzą do jakiejś poważnej prośby, z którą on zwróci się do mnie. Chińczycy zupełnie tak samo jak Europejczycy, umieją bliźnim okazywać ogromną uprzejmość, gdy chcą od nich się dobić jakiejś usługi. — Odrzekłem:

— Bardzo się obawiam, że niczem nie zasłużyłem na podobną pochwałę.

Czeng uśmiechnął się i rzekł:

— O, my doskonale znamy pańskie zasługi i wybornie je pamiętamy. Pewnego razu Stowarzyszenie Wielkiej Wątpliwości ośmieliło się podnieść rękę na świętą osobę Syna Nieba i my wiemy, kto tę rękę powstrzymał.

To przypomnienie awanturki, w której szło o porwanie cesarza i w której ja odegrałem bardzo małą rolę pozwoliło mi teraz domyśleć się, jakiej usługi zamierza Czeng zażądać odemnie.

— Ależ to chyba zupełna drobnostka — zawołałem — Ekscelencya postąpiłbyś na mojem miejscu o tysiąc razy zręczniej.

— Być może, być może, ale to właśnie byłoby za wiele. Pan postąpiłeś akurat w samą miarę i Syn Nieba nigdy tego panu nie zapomni.

Najusilniej zaprotestowałem, dowodząc, że tak drobny wypadeczek nie może zajmować miejsca w Jego cesarskiej pamięci. Ale Czeng upierał się przy swojem, i przekonywał, że gdyby nie opozycya i nie intrygi dworskie, to cesarz już dawno wyniósłby mnie na same szczyty dygnitaryatu. A potem dodał z westchnieniem:

— Ach, kochany Clandon, ciężkie przyszły czasy, takie głupie i takie tchórzliwe, że mądrość i odwaga mają wartość złota. Muszę panu powiedzieć, że my, którzy kochamy cesarza, jesteśmy pełni trwogi.

— O co?

On trwożliwie obejrzał się, a chociaż w pokoju nikogo nie było, rzekł szeptem:

— Jeszcze niezupełnie wiemy, o co chodzi... gdybyśmy wiedzieli na pewne, tobyśmy odrazu przecięli spisek. Jego Ces. Mość zawsze jeszcze jest cesarzem państwa Środka Ziemi.

— Lecz dlaczego Ekscellencya mówi: „zawsze jeszcze?"

— Clandon! zaiste jesteś bystrym obserwatorem i przenikliwym człowiekiem!... Czyż naprawdę nic nie spostrzegasz?

— Ale zkądże ja, cudzoziemiec, mogę cokolwiek wiedzieć o sprawach, które mnie nic nie obchodzą?

Czeng odchylił nieco głowę w tył i uśmiechnął się.

— Ach, mój przyjacielu, doprawdy jesteś zanadto wstrzemięźliwy, przesadzasz w ostrożności. Możesz tem zaszkodzić własnej reputacyi.

— Pochlebia mi to nadzwyczajnie, że Wasza Ekscelencya przypuszcza, jakobym ja zdobył jakąś reputacyę.

— No, mój przyjacielu, gdyby było inaczej, tobym się nie udał do pana o radę w tak ważnej sprawie, od której zależy nietylko pomyślność, ale być może nawet i życie Jego Cesarskiej Mości.

— Łaskawość pańska dla mnie poprostu nie ma granic.

Czeng nieco niecierpliwie potrząsnął głową.

— Clandon, teraz nie pora bawić się w niepotrzebne komplimenta. Chodzi tu o sprawę bardzo poważną. Ja myślę, że Jego Cesarska Mość znajduje się w niebezpieczeństwie.

— W jakiem niebezpieczeństwie?

— Więc pan niczego nie zauważyłeś?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

których w wojsku jest najwięcej, żołnierze, wyjeżdżając w strony tak odległe, dla walczenia z nieprzyjacielem tak strasznym w ich wyobraźni, jak Chińczycy, wybierają się, jakby na śmierć pewną i załatwiają z tego powodu wszystkie ziemskie rachunki. Ta doczesna likwidacya polega głównie na spieniężaniu wszystkich zbędnych ruchomości, celem uzyskania gotówki na hojny poczęstunek i napitek dla siebie i kolegów. Na bazarach kijowskich kręci się mnóstwo szeregowców, poszukujących kupców na rozmaite drobne przedmioty. Handlem tym trudnią się przeważnie żydzi, którzy naturalnie niejednokrotnie usiłują wyzyskać i łatwowierność i pośpiech żołnierzy, z jakim oni muszą kończyć swoje interesy. Otóż jednemu z przyszłych bohaterów chińskiej kampanii wetknęli żydzi fałszywą trzyrublówkę: żołnierz jednak w porę się opatrzył i zażądał wymiany. Żyd, zamiast naprawić swoją „omyłkę“, narobił hałasu, zebrała się gromada jego współwyznawców i wspólnemi siłami tak zaczęli okładać biednego żołnierza, że ten głośno wołał o ratunek. Nadbiegli koledzy i wyrwali go z rąk żydowskich, przyczem nie obeszło się bez zbiegowiska. Gdy robotnicy portowi dowiedzieli się o przyczynie zajścia, że żydzi chcieli skrzywdzić biednego sołdata, jadącego na wojnę — powstało między nimi wielkie oburzenie, które objawiło się w tłumnym napadzie na sklepy żydowskie. Robotnicy rzucili się na główne ulice miasta, gdzie handel opanowali prawie całkowicie żydzi, i tłukli i niszczyli wszystko, co im pod ręce podpadło. Na ulicy Deribasowskiej, głównej arteryi Odessy, wszystkie sklepy żydowskie zostały spustoszone i napastnicy nie pozostawili w nich ani jednej całej szyby. Nie lepiej wyglądają przyległe ulice. Wielu żydów poturbowano, ale właściwej bijatyki nie było. Rozruch przybrał takie rozmiary, że policya nie była w stanie przywrócić porządku i musiało wystąpić wojsko. Otoczono cały kwadrat, w którym odbywał się napad i karabinami bez wysiłków rozpędzono tłumy, a 1400 robotników aresztowano i osadzono w miejskich aresztach i koszarach.

Bresci w więzieniu. Bresciego opuściła już zupełnie dotychczasowa odwaga. Na ostatniem przesłuchaniu był bardzo małomówny i trwożliwy. Przyznał, że uknuto spisek, nie dał się jednak nakłonić do dalszych, szczegółowych wyjaśnień w tym kierunku. Na końcu przesłuchania Bresci prosił, aby go uwolniono od kajdan i przyznano pewne ulgi w więzieniu, za co przyrzekł poczynić więcej zeznań. Wyraził też życzenie napisania do żony, na co mu pozwolono.

Najcięższa kara, jaka czeka Bresciego, jest dożywotnie ciężkie więzienie z różnemi obostrzeniami. Przez pierwsze pięć miesięcy żyć on będzie o chlebie i wodzie w ciemnej i małej celi. W razie przekroczenia przepisów więziennych otrzyma kajdany na rękach i nogach lub złożony będzie w rodzaj skrzyni żelaznej i skrępowany, tak, że się nawet nie będzie mógł ruszyć. Po upływie tego czasu, przepędzi on dziesięć lat w samotnej celi. Nie wolno mu będzie zająć się żadną pracą, ani palić tytoniu, ani czytać, ani z kimkolwiek rozmawiać. Codzienną przechadzkę stanowić będzie trzygodzinne spacerowanie tam i napowrót po wązkim korytarzu. Dopiero po dziesięciu latach traktowany on będzie tak samo jak i inni więźniowie. Kary takiej, jakkolwiek jest ona w kodeksie przewidziana, jeszcze na nikogo nie nakładano.

Prognostyki przed zgonem króla Humberta. W Monzy opowiadają, że dnia 29-go lipca podczas rozdawania nagród na popisie gimnastycznym wypadł królowi Humbertowi z ręki medal z jego wizerunkiem. Z otoczenia króla zawołał ktoś: „co za zły znak“. Gdy medalu znaleść nie można było, zawołał król Humbert śmiejąc się: „nie szukajcie, wszak jest jeszcze dość tych medali“ — na to znowu ktoś się odezwał: „ale mamy tylko jednego króla“. W pół godziny potem król Humbert był już zabity.

Mowy Wilhelma pod kuratelą. Niemiecki urząd spraw zagranicznych, nauczony przykładem z Bremerhaven, otoczył wszystkie przyszłe przemówienia cesarza Wilhelma nadzwyczajną opieką. Przy odejściu następnego oddziału wojska do Chin przedsięwzięto następujące „środki ostrożności“: Tylko przynależni do odjeżdżających oddziałów oficerowie i kilku dygnitarzy otrzymali karty wstępu na pożegnanie. Przedstawiciele prasy musieli zaś własnoręcznie podpisać rewers, wystawiony przez ministerstwo, w którym to rewersie zobowiązują się, że mów cesarskich nie będą ogłaszać pierwej, aż je przedłożą do aprobaty ministerstwu.

Przygotowania do pogrzebu króla Humberta. Podajemy dziś w telegramach, że zwłoki zamordowanego króla włoskiego mają spocząć w Rzymie w Panteonie. Decyzya ta co do miejsca pochowania króla zapadła jednak dopiero po pewnym sporze między rodziną królewską a ministrami, a spór ten był tak żywym, że omal nie przyszło do krizis ministeryalnej. Chodziło o to, że król Humbert za życia wyrażał nieraz życzenie, że chce być pochowanym w Turynie, a życzenie to spełnić chciała królowa-wdowa Małgorzata i Wiktor Emanuel III. Tymczasem ministrowie i w ogóle cała ludność była zdania, że króla pochować należy w Rzymie. Zwłaszcza ludność w Medyolanie i Monzy nalegała na to. Król początkowo trwał przy swoim zamiarze i oświadczył ministrom, że jeżeli im się to nie podoba, to mogą się podać do dymisyi. Królowa wdowa zaś zażądała, aby jeszcze raz szukano testamentu Humberta, gdyż w testamencie muszą być jakieś wskazówki co do miejsca pogrzebu. Ostatecznie jednak wzgląd na usposobienie ludności przeważył i rodzina ustąpiła ministrom.

Złożenie zwłok do trumny króla Humberta odbyło się w sobotę o 10-ej wieczorem w sposób uroczysty. Przy akcie tym obecnym był król, prezydent ministrów Saracco, który jako notaryusz korony spisywał protokół, kilku dostojników świeckich i kilku generałów. Trumna zrobiona jest z jednego kawałka drzewa orzechowego. Podczas znoszenia zwłok z katafalku do trumny straż honorowa pochyliła szpady, skoro zaś zwłoki już do trumny włożono, Saracco i prefekt Ganotti opieczętowali ją własnoręcznie, poczem obaj wzięli do siebie w przechowanie klucze do trumny. Następnie złożono trumnę na nowym katafalku, wszyscy obecni ucałowali ją, a o godzinie 11 wieczorem pozostała przy niej tylko straż przyboczna. Jak wiadomo, przewiezienie zwłok do Rzymu ma się odbyć we środę.

Pod nowym katafalkiem u stóp trumny umieszczono tablicę z następującym napisem: „Sua Maesta Umberto I, figlio di Vittorio Emmanuele II e di Maria Adelaide d' Absburgo Lorena nato il 14 marzo 1844, morto il 29 lulio 1900“.

W Panteonie będzie król Humbert pochowany obok ojca swego Wiktora Emanuela II, którego grób znajduje się po prawej stronie wielkiego ołtarza Panteonu, będącego jedynym zachowanym w całości budynkiem starożytnego Rzymu. Okrągła ta budowla ze wspaniałemi halami na słupach, jest nader imponującą. Mury były niegdyś ozdobione marmurem i sztukateryami. Ziemia, okalająca plac, na którym stoi Panteon, tak się wzniosła, iż sama świątynia, do której dawniej prowadziło pięć stopni w górę, leży obecnie znacznie niżej od placu. Przedsionek Panteonu jest szeroki na 33 metrów i 13 metrów głęboki. Szesnaście koryncki ch słupów granitowych podtrzymuje go. Ściany na zewnątrz ozdobione były rzeźbami, na dachu stały posągi. Ściany wewnątrz posiadają siedm nisz, w których stały posągi dawnych rzymskich bożków. Dach był niegdyś pokryty złotemi tafelkami bronzowemi, które cesarz Konstantyn przeniósł z Rzymu do Konstantynopola; od czasu Grzegorza III dach Panteonu jest cynowy. W roku 609 Papież Bonifacy IV poświęcił Panteon na kościół chrześcijański pod wezwaniem Santa Maria ad Martyres. Później został zbudowany obok Panteonu pałac i ustanowiona kapituła przy kościele S. Maria Rotonda albo krócej La Rotonda, jak się obecnie zowie. Za Wiktora Emanuela II w Panteonie pochowane zostały szczątki śmiertelne Rafaela przy trzecim ołtarzu po lewej stronie. Również kilku innych słynnych artystów pochowanych jest w Panteonie.

Praca około dekoracyjnych robót w Panteonie celem przygotowania uroczystego pogrzebu odbywa się tak pośpiesznie, że robotnicy pracują nawet w nocy. W środku będzie ustawiony wspaniały katafalk w stylu etruskich grobowców. Katafalk okryto ciężkiemi materyami aksamitnemi, na których spoczywa korona królewska. Naokoło katafalku ustawiono wielkie kandelabry ze świecami woskowemi. W samej świątyni będzie półzmrok, a tylko katafalk i grobowiec króla Wiktora Emanuela II będą oświecone elektrycznemi lampami. Za wielkim ołtarzem będzie rozpięta czarna materya aksamitna z wielkim krzyżem we środku.

Testamentu króla jeszcze dotychczas nie odnaleziono; jest jednak jedno doniesienie, że hr. Brambilla, mąż zaufania dworu, znalazł go przecież między papierami Humberta. Podobno król Humbert wyraża w tym testamencie życzenie, aby go pochowano w grobowcu familijnym rodu sabaudzkiego w Turynie.

Brak policyi we Lwowie. Dziś o godzinie 1 w południe dozorca jednego z domów przy placu Maryackim, zamiatając chodnik, schwycił złodzieja kieszonkowego w chwili, gdy jakiejś pani wyciągnął pulares z kwotą 20 zł. Nie namyślając się ani chwili, schwycił go ów dozorca za rękę i chciał oddać w ręce policyi. Na nic się jednak nie zdały wszelkie wołania i gwizdania, policyant znikąd nie nadchodził. Nie chcąc jednak, by dla takiego powodu rzezimieszek uszedł zasłużonej kary, dozorca, jakkolwiek miał pilną robotę, oderwał się od niej i z miotłą w jednej ręce, a w drugiej prowadząc złodzieja, puścił się w drogę do policyi w nadziei, że przecież gdzieś napotka stróża bezpieczeństwa.

Liczna zgraja uliczników otoczyła tę oryginalną eskortę i wydawała tak piekielne wrzaski, że o kilkaset kroków można je było słyszeć. Korzystając z tego zgiełku tudzież z tego, że wozy i tramwaj najeżdżały na tę gromadę, próbował złodziej kilka razy wyślizgnąć się z żelaznego uścisku dozorcy, ale mu się to nie udało. I widzieliśmy, jak ten dzielny człowiek przeszedł ze swym aresztantem cały plac Maryacki i ulicę Karola Ludwika, a nigdzie nie znalazł policyanta. Doprawdy, wstyd, żeby takie rzeczy mogły się dziać we Lwowie i to w samym środku miasta.

Jazdę rozstawną Kraków-Lwów urządza dnia 12 sierpnia oddział cyklistów „Sokoła“ w Krakowie. Celem jazdy rozstawnej jest przesłanie depeszy od prezesa „Sokoła“ krakowskiego do prezesa Związku sokolego we Lwowie, a odbywać się będzie ona bez względu na pogodę od godz. 2 rano, o której pierwszy kuryer wyjedzie z Krakowa, do godziny mniej więcej 7 wieczór, bo o tej godzinie spodziewanym jest ostatni kuryer we Lwowie. Cała przestrzeń z Krakowa de Lwowa, wynosząca 345 kilometrów, podzieloną jest na 8 grup, te zaś na 36 sekcyj po 10 klm. Siedzibami grup są następujące miasta: Bochnia, Tarnów, Dembica, Rzeszów, Przeworsk, Radymno, Mościska, Lwów — każda zaś grupa dzieli się na kilka sekcyj (co 10 kilometrów), z których każda będzie obsadzoną przez dwóch jeźdźców. Z tych silniejszy będzie wiózł depeszę, a drugi będzie mu towarzyszył, by w razie wypadku zaraz go zastąpić. Jeźdźcy muszą stać przynajmniej na godzinę przed terminem na oznaczonych stanowiskach i czekać na odebranie torebki z depeszą. Jak wiadomo taką jazdę rozstawną urządzono już raz w r. 1899, a wzbudziła ona wielkie zainteresowanie w naszych kołach sportowych.

Transport pacyentów do Paryża. Jak dodosi *Wiener Hochschul-Correspondenz*, dr. Edward Lang, profesor wydziału lekarskiego na uniwersytecie wiedeńskim, wyjechał do Paryża i wziął z sobą kilkunastu pacyentów, których przedstawi lekarzom, zgromadzonym na XIII kongresie międzynarodowym lekarzy. Dr. Lang chce mianowicie okazać wyniki, jakie otrzymał z operacyjnego leczenia wilka. Już w przeszłym roku profesor Lang pokazywał w Wiedniu przedstawicielom rządu znaczny zastęp chorych na wilka, których wyleczył za pomocą operacyi. Skutkiem tego rząd udzielił drowi Langowi środków pieniężnych dla zaznajomienia jak najszerszych kół lekarskich z jego metodą leczenia wilka.

Walki byków w Madrycie nie mijają już teraz prawie nigdy bez ofiar. Podczas ostatniej walki w ubiegłym tygodniu byk rozjuszony porwał na rogi toreadora Minuto, cisnął go następnie na ziemię i tak ciężko poturbował, że choć wyniesiono go jeszcze żywego z areny, nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Jakkolwiek publiczność mniemała, że toreador jest zabity, nie opuściła jednak miejsc swoich, nie chcąc tracić dalszego ciągu krwawego widowiska!

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +20 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Ostrożna.

— Mamo! pozwolisz mi pójść o dziesiątej na ulicę? pan profesor powiedział, że będzie widać kometę.

— Dobrze synku... ale nie przystępuj za blisko, żeby ci się co złego nie stało.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek (wznowienie) „Flis“, opera Stan. Moniuszki, słowa Stan. Bogusławskiego i po raz pierwszy „Mazurek Chopina“, wielkie pas de deux, odtańczą panna Staszko i p. Sachs; zakończy „Cavalleria rusticana“, opera Piotra Mascagni'ego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 sierpnia.

(Z). Lekkie polepszenie się tendencyi giełdowej, jakie znamionowało obroty dwóch dni ubiegłych, ustąpiło znów miejsca ogólnej stagnacyi i obniżeniu się kursów. Powodem tego zwrotu były przedewszystkiem niepomyślne wiadomości z Chin, a następnie ponowne zachwianie się targu walorów górniczych w Niemczech. Ustawiczne zwlekanie z pochodem wojsk europejskich na Pekin zaczyna już denerwować sfery giełdowe, zaś niemieckie walory górnicze spadają dla tego, że pomimo wszelkich zaprzeczeń okazuje się, iż żelazo amerykańskie zyskuje w Niemczech coraz szersze pole zbytu. Właśnie zawarły dwie huty szląskie, huta, tzw. Bismarka i Hulczyńskiego umowy o dostawę amerykańskiego żelaza surowego po cenie 75 marek za tonnę z dostawą do huty. Jest to cena o 17 marek tańsza od tej, jaką sobie każą płacić kopalnie niemieckie, mówią zaś w Berlinie, że i inne huty niemieckie pertraktują już o zapewnienie sobie dostawy amerykańskiego żelaza i że mają nadzieję zrobić ten interes po cenie jeszcze o 5 marek tańszej od powyższej, tj. po 70 marek za tonnę.

Na naszym targu niemiłe wrażenie sprawiają prywatne doniesienia o rezultacie żniw na Węgrzech. Wedle tych prywatnych informacyi żniwa tegoroczne są o wiele gorsze niż się spodziewano, a zwłaszcza zbiór pszenicy na Słowaczyźnie zawieść miał bardzo oczekiwania. — Z Londynu donoszą, że rząd angielski zapowiedział już na najbliższy czas emisyę dalszej partyi pożyczki wojennej w sumie 10 milionów funtów szterlingów. Wypuszczone zostaną mianowicie na tę sumę 3-procentowe bony skarbowe, płatne w roku 1903, a kurs emisyjnych tych bonów oznaczono na 98 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·50, węgierskie 685·00, Anglobanki 276·50, Uniony 553·50, Bankvereiny 495·50, Landerbanki 417·00, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 459·25, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·40, austryacka złota 115·95, austr. renta wal. kor. 97·65, węgierska złota 115·50, węgierska renta wal. kor. 90·80, dukat 11·38, frankówka 19·33, marki 23·67, ruble 2·55—.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na roboty rozebrania budynku głównego z werandą na dworcu kolejowym we Lwowie. Dotyczące plany, tudzież przepisy do wnoszenia ofert, mogą być przejrzane w Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie (oddział dla konserwacyi i budowy kolei, drzwi nr. 308 na III piętrze). Opieczętowane oferty mają być wniesione najpóźniej do dnia 20 b. m. do 12 godziny w południe. Otwarcie wniesionych ofert nastąpi tego samego dnia o 2 godzinie po południu (czas lwowski).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Paryż 6 sierpnia. *Petit Journal* doniósł, że w parku wersalskim znaleziono puszkę napełnioną materyałem wybuchowym. Prefektura wersalska zaprzecza temu doniesieniu.

Około 4000 tutejszych woźniców fiakierskich zastrejkowało.

Bukareszt 6 sierpnia. 18-letni Bułgar Stojan Dymitrow zamordował wczoraj wystrzałem z rewolweru profesora liceum Mihaileano. Morderca zeznał, iż zabił Mihaileana dlatego, że on wydawał dziennik, zwalczający irredentystyczną agitacyę bułgarską.

Wiedeń 6 sierpnia. Prezes gabinetu dr. Koerber wyjechał przedwczoraj do Ratot w odwiedziny do prezesa gabinetu węgierskiego Szella.

Budapeszt 6 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że prezes gabinetu Szell uda się 7 lub 8 b. m. na dwór cesarski do Ischlu.

Bukareszt 6 sierpnia. Agencya rumuńska zaprzecza doniesieniom dzienników o zaburzeniach antysemickich w okolicy Jass.

Paryż 6 sierpnia. *Echo de Paris* donosi, że listy skonfiskowane u aresztowanego wczoraj w Abbeville anarchisty Valette wykazały, iż uplanował on na spółkę z Salsonem i innymi anarchistami kilka zamachów. Valette będzie przewieziony do Paryża.

Paryż 6 sierpnia. O godz. ½2 w nocy wybuchł pożar w stajniach Towarzystwa dorożkarskiego, którego woźnice od dwóch dni strejkują. Konie ocalały, większa część oderwała się sama z uwięzi i uciekła. Jak dotychczas stwierdzono, 2 osoby odniosły poparzenie. Mimo usilnej pracy straży pożarnej cały budynek stał się pastwą płomieni.

Młodo-Bolesław 6 sierpnia. Chopiec, którego zniknięcie niedawno wywołało demonstracye antiżydowskie w Starych Benatkach, już się znalazł i jest teraz u komendanta żandarmeryi w Nowych Benatkach.

Ślub króla serbskiego.

Belgrad 6 sierpnia. Wczoraj w południe odbył się ślub króla Aleksandra z p. Dragą Maszynową. Świadkami byli kierownik poselstwa rosyjskiego Mansurow, prezydent skupczyny Nestorowicz i specyalny poseł francuski Marchand. Obecne było całe ciało dyplomatyczne.

Dziennik urzędowy ogłasza jeszcze szereg amnestyj. Między innymi ułaskawiono i natychmiast wypuszczono z więzienia przywódzców radykalnych byłego ministra Tauszanowicza i redaktora Proticza.

W dzienniku urzędowym pojawiło się również rozporządzenie królewskie, uwalniające byłych ministrów ze służby. Dołączono doń komunikat wyjaśniający, dlaczego gabinet w taki sposób w niełasce został oddalony. Król uznaje wprawdzie prawo każdego gabinetu do ustąpienia, ale gabinet ma obowiązek prowadzić interesa państwa aż do zamianowania nowego gabinetu. Tymczasem gabinet Georgiewicza porzucił sprawy państwowe, nie czekając aż dymisya jego będzie przyjętą. Prócz tego jeden z ministrów starał się namówić metropolitę do stawienia oporu woli królewskiej, inny zaś usiłował skłonić narzeczoną króla, aby wyjechała z Serbii.

Belgrad 6 sierpnia. We wczorajszym obiedzie galowym wzięli udział członkowie ciała dyplomatycznego wraz z małżonkami. Pierwszy toast wzniósł zastępca cara Manzurow na pomyślność królestwa, poczem król odpowiedział toastem na cześć cara i carowej. Następnie król wyraził na ręce reprezentanta francuskiego Marchanda podziękowanie prezydentowi republiki za to, że przysłał na ślub delegata i wypił zdrowie Loubeta. Marchand odpowiedział również toastem. W końcu pił król na pomyślność panujących, reprezentowanych na ślubie przez zastępców, a najstarszy członek ciała dyplomatycznego zakończył toastem na cześć pary królewskiej.

Podczas uczty przeciągnął przed konakiem długi pochód z pochodniami, a potem niezliczone tłumy ludności gromadziły się tam, wznosząc okrzyki na cześć i pomyślność króla i królowej.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Londyn 6 września. Do „Biura Reutera“ donoszą z Tientsinu 30 lipca: Dwa tysiące żołnierzy rosyjskich i japońskich wykonało rano marsz rekognoscyjny w kierunku północnym i napotkało na silne stanowisko wojska chińskiego koło Nuntsang o 3 mile na południe od Peitsang. Artylerya japońska zaczęła strzelać, Chińczycy jednak nie odpowiedzieli ogniem działowym. Sądzą przeto, że jest to tylko przednia straż wojska chińskiego, a artylerya znajduje się w samem Peitsang, gdzie pozycye Chińczyków muszą być jeszcze o wiele silniejsze. Liczba Chińczyków w Nuntsang wynosi około 5.000 ludzi. Japończycy mieli w walce 3 zabitych i 25 rannych.

Przygotowania do wymarszu na Pekin już prawie ukończone; wojska sprzymierzone wyruszą z Tientsinu na północny zachód w kierunku do Hsi-ku.

Berlin 6 sierpnia. „Biuro Wolfa“ donosi: Kuryer, wysłany 26 czerwca z Pekinu przez tamtejszego posła japońskiego, doniósł, że powodem, dla którego Chińczycy zaprzestali dalszych ataków na poselstwa zagraniczne, był wymarsz wojsk jenerała Tanga do Peitsang. Gubernator prowincyi Czili zaproponował bowiem tronowi, ażeby wojska z Szantung i z prowincyi południowych odebrały Tientsin oraz forty w Taku. Cesarz zgodził się na to i wydał odnośny edykt jeszcze dnia 24 lipca.

Paryż 6 sierpnia. Konsul francuski w Czifu telegrafuje dnia 2 sierpnia: Gubernator Mukdenu wydał proklamacyę, w której wzywa ludność Mandżuryi do mordowania chrześcijan. Wszystkie prawie zakłady misyjne zburzono.

Londyn 6 sierpnia. Do biura Reutera donoszą z Tientsinu pod datą 1 sierpnia: Chińczycy przerwali wielką śluzę kanałową skutkiem czego cała okolica między Tientsinem a Pekinem została zalaną. Przeszło 30000 bokserów zajęło stanowiska o 8 mil na północ Tientsinu.

Londyn 6 sierpnia. Dzienniki tutejsze otrzymały telegram z Szangaju z daty 2 b. m., który donosi, że Rosyanie koło Niuczwang ponieśli klęskę i musieli pozostawić w rękach Chińczyków kolej żelazną od Niuczwang do Portu Arthur. Około 40.000 Chińczyków osaczyło rosyjskie siły wojenne pod Taszikowem. Wskutek tego transport wojsk kolejami nadgranicznemi jest uniemożliwiony. Dalej donoszą dzienniki, że Chińczycy wtargnęli w znacznej sile do Korei i zagrozili wszystkim kolejom rosyjskim nad rzeką Amur; nadto zatopili Chińczycy cztery okręty rosyjskie wraz z załogą.

Petersburg 6 sierpnia. Jenerał Grodekow doniósł ministrowi wojny z Chabrowska pod datą 3 bm.: O godzinie 3 nad ranem oddział Rosyan przekroczył koło Błagowieszczeńska rzekę Amur i odparł wojska chińskie. Rosyanie zajęli Sachalin, i zdobyli wielką ilość broni, karabinów Mausera, naboi i jedną armatę. Jeden okręt rosyjski został uszkodzony.

Do ministra komunikacyi telegrafował jenerał Grodekow pod datą 2 b. m., że okręty przeznaczone dla żeglugi na Amurze okazały się nadzwyczaj przydatne do transportu lokomotyw i dział, a nawet mogą służyć jako okręty wojenne.

Petersburg 6 sierpnia. Sztab jeneralny otrzymał telegram, donoszący, że wojska jenerała Orłowa zaatakowały Chińczyków 31 lipca i pobiły ich, przyczem zdobyły jedno działo, 8 sztandarów, wiele broni ręcznej i amunicyi. Padło 200 Chińczyków, między którymi znajduje się także ich dowódzca. Po stronie rosyjskiej było 7 zabitych i 20 rannych.

Petersburg 6 sierpnia. Jenerał Grodekow donosi z Chabrowska pod datą 8 bm.: Wojska rosyjskie po zaciętej walce zajęły dnia 4 bm. Aigun i ścigały nieprzyjaciela w kierunku Cziczikar.

Paryż 6 sierpnia. Do *Tempsa* donoszą z Szangaju: Ogłoszono edykt cesarski z dnia 2 b. m., upoważniający posłów zagranicznych do komunikowania się ze swoimi rządami, jednakże tylko za pośrednictwem nieszyfrowanych depesz.

Londyn 6 sierpnia. Do „Biura Reutera“ telegrafują z Szangaju pod datą 5 bm., że Li-hung-czang odebrał sobie życie.

Londyn 6 sierpnia. Do *Times* donoszą z Tientsinu dnia 31 lipca: Wymarsz wojsk sprzymierzonych na Pekin, który miał nastąpić dnia 1 sierpnia, odroczono. Amerykanie i Japończycy oświadczyli się za tem, aby czekać na posiłki, Rosyanie i Francuzi przyłączyli się do tego zdania. Angielski komendant Gaselee pragnie natychmiast rozpocząć marsz, ale ma on tylko 3000 wojska, w obec czego planu tego wykonać nie może.

Wypadki włoskie.

Rzym 6 sierpnia. *Tribuna* donosi, że przedewszystkiem staną przed sądem czterej wspólnicy Bresciego. Przywódzcą spisku ma być niejaki Malatesta.

Rzym 6 sierpnia. Wedle zapewnienia *Tribuny*, Ojciec święty zezwolił duchowieństwu w całych Włoszech brać udział w manifestacyach żałobnych z powodu zgonu króla Humberta.

Wedle rozporządzenia króla Wiktora Emanuela, zwłoki króla Humberta pochowane będą w Panteonie dnia 9 sierpnia. Przysięgę na konstytucyę złoży król dnia 11 sierpnia.

Wiedeń 6 sierpnia. Arcyksiążę Rainer wyjedzie jutro do Rzymu celem reprezentowania Cesarza na pogrzebie króla Humberta. Wyjedzie również na pogrzeb ten deputacya oficerów 28 pułku piechoty, którego właścicielem był król Humbert.

Rzym 6 sierpnia. Na podstawie porozumienia pomiędzy rodziną królewską a kardynałem wikaryuszem, całe duchowieństwo z okręgu, do którego należy Kwirynał, odprowadzi zwłoki królewskie od dworca kolejowego do Panteonu, gdzie trumnę odbierze od nich arcybiskup Genui w asystencyi duchowieństwa Panteonu.

W piątek odprawi arcybiskup Genui uroczystą mszę żałobną w Panteonie w obecności książąt rodziny królewskiej, specyalnych delegatów i dostojników.

Rzym 6 sierpnia. Z Medyolanu telegrafują, że Bresci, który dotychczas zachowywał się spokojnie, obecnie przybiera groźną postawę wobec dozorców i zachowuje się tak gwałtownie, że dozorcy musieli włożyć nań na 10 godzin kaftan bezpieczeństwa. Bresci kilkakrotnie krzyczał, że chce. aby go zaprowadzono do dyrektora więzień.

Wojna w Afryce.

Londyn 6 sierpnia. Marszałek Roberts donosi z Pretoryi: Generał boerski Olivier, stojący na czele 1.500 ludzi w górach Betleemskich, odrzucił wezwanie do poddania się. Wojsko jego zajęło obronne stanowisko pod Harrysmith. Wysłano przeciw niemu generała Rundle.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. Hr. Łubieńska z Krakowca. A. Wiśniakowski i A. Moldenhauer z Warszawy. W. Szomuk z Sanoka. E. Olszewski z Dubia. J. Łyssy z Gorlic. O. Wiktorowa z Czudca. K. Lasocka z Kijowa. B. Bogucki z Krakowa. M. Starczewska z Rosyi. M. Narkiewicz-Jodko z Litwy. A. Ruttner z Kołomyi. O. Odstrcil z Freistadtu. S. Unreich z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. Hr. J. Komorowski z Stanów. W. Czubaty z Tarnopola. E. Pohlman z Elberfeldu. E. Manewald z Drezna. W. Gerzabek z Rumunii. J. Borzemski z Sanoka. S. Kański z Dołhego. A. Weber z Drohobycza. R. Galiński z Sokala. A. Helmund z Cassel. F. Einhorn z Lowisane. K. Flisowska z Kimpolungu. K. Sagoszewski z Ropczyc. M. Panesz z Drohobycza. K. Leszczyński z Warszawy. Ks. Kostek z Pełkinia. J. Sokolnicki z Rosyi. A. Adamski z Bóbrki. K. Lipiński z Sanoka. S. Kobylański z Mostów wielkich. J. Urich i M. Wolf z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. S. Silhart z Hamburga. A. Abgarowicz z Bratyszowa. J. Krokowski z Jagielnicy. K. Pileski z Halicza. J. Henner z Jaworowa. Z. Klein i Z. Rosenwasser z Wiednia. B. Mikucki z Kutkorza. K. Schiess i R. Reich z Zaleszczyk. J. Tylichowski i G. Silbeuman z Brodów. A. Schmak z Opawy. St. Herbat z Rosyi. R. Hallas z Czerniowiec. K. Lang z Krynicy. E. Sawicki z Żółkwi. J. Zawadzki z Węgier. St. Rychlicki z Tarnopola. P. Gołąbek z Stryja. S. Lamend z Londynu. R. Krainer z Dalmacyi. H. Roberthal z Sardynii.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. A. Charnotowie z Krakowa. H. Makarscy z Litwy. P. Łukasiewicz z Czerniowiec. M. Iszkowski z Sambora. J. Czauderna z Żydaczowa. P. Kolbuszewski z Bełzca. Dr. Długosz z Kozłowa. Dr. Polański z Podburza. Ks. Koneczny z Ujścia. Prof. Łucyk z Drohobycza. Dr. Rosenbaum z Stanisławowa. R. Ginsberger i A. Jabłoner z Wiednia. K. Negrusz z Sambora. A. Bociorków z Tłustego. J. Kiaschek z Pragi. F. Elis z Monachium. K. Schlupek z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 sierpnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 6 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 29—29·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słaby 44·40—44·80.

Berlin 6 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 50·50.

Paryż 6 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·22. Mąka („Fleur de Paris) 25·40.

Wiedeń 6 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 8·07—8·08. na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·39—7·40, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na lipiec-sierpień 6·53—6·55, na sierpień-wrzesień 6·22—6·23, na wrzesień-październik 6·55—6·56, na maj-czerwiec 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·70—13·80, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·78—7·79, na kwiecień 8·09—8·10; żyto na październik 7·00—7·01, na kwiecień 7·29—7·30; owies na październik 5·33—5·35; kukurudza na sierpień 6·32—6·34, na wrzesień 6·21—6·22, na maj 1901 r. 4·90—4·91. Rzepak na sierpień 13·50—13·60. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

9)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Wśród olśniewającego blasku świateł, tłumu pięknych kobiet, strojnych tualet, błyszczących klejnotów i gwaru rozmowy, Róża Harley, jak we śnie, usłyszała wymówione głośno przez lokaja swoje nazwisko i nabrała przekonania, że została powitana i przyjęta przez niezwykły a piękny oryginał tragicznego portretu i przez najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widziała.

Walerya w białej atłasowej sukni, pokrytej obłokiem kosztownych koronek, w dziedzicznych cennych klejnotach rodu Vivian'ów, była tak majestatycznie piękną, takim nieprzepartym urokiem czarowała wszystkich, że sir Filip, jeżeli nie miał miłości dla swojej młodej żony, mógł przynajmniej być z niej dumnym.

— Jakam ja pani wdzięczna, że pani przyprowadziła ze sobą mojego małego faworyta — zwróciła się lady Vivian z ujmującym uśmiechem do pani Harley, gładząc drobną rączką jasne kędziory Ewerarda.

— To ja raczej powinnam podziękować milady za pamięć o moim chłopcu — odparła doktorowa, której w tej chwili sir Filip podał ramię i poprowadził do grona starszych pań.

— Skoro mnie mąż opuścił — rzekła Walerya, biorąc pod rękę Różę — ucieknę mu z panią, panno Harley. Przedstawię pani mego kuzynka i innych przyjemnych młodzieńców. Fredziu, proszę cię.

Wesoły, rozbawiony, uśmiechnięty, wcielone przeciwieństwo sir Filipa, Alfred, znajdujący się zawsze w niezbyt wielkiem oddaleniu od kuzynki, stawił się niezwłocznie na jej wezwanie. Lady Vivian, zapoznawszy młodych ludzi, zostawiła ich, a sama, wziąwszy pod ramię lady Arbuthnot, zwróciła się ku drzwiom dla przyjmowania nowoprzybyłych gości. Błękitne oczy Róży z takim szczerym wyrazem podziwu i zachwytu śledziły odchodzącą młodą kobietę, że Alfred z komiczną powagą zauważył:

— Panno Harley, gdyby Walerya była próżną, wymowne oczy pani pochlebiłyby jej bardzo.

— Doprawdy? — zapytała Róża, zwracając spojrzenie na piękną, jasną twarz młodzieńca. — Ale bo też nie widziałam piękniejszej i bardziej czarującej kobiety. Czy pan nie podziela mego zdania?

— Ja? Ma się rozumieć, jestem jej najpokorniejszym niewolnikiem. A, otóż i sir Filip; przychodzi po mnie, jestem pewien.

— Panie Alfredzie — rzekł Vivian, stając przed nim — muszę ci porwać twoją damę, jeżeli się na zamianę zgodzi. Walerya znikła i przysłała mnie po pana. Śpiesz pan więc; reszta aktorów już za kulisami.

Alfred, posłuszny wezwaniu, opuścił salon, a biedna Rózia zmuszoną była przyjąć ramię strasznego sir Filipa, który odprowadził ją do rodziców.

Niebawem z sali koncertowej dały się słyszeć dźwięki orkiestry i całe świetne grono pospieszyło zająć miejsca w urządzonej tam na prędce widowni teatralnej. Pierwsza scena z „Ryszarda III" rozpoczęła przedstawienie, a Walerya jako Anna Warwick i Alfred jako Ryszard Gloucester, artystyczną grą swoją wprawiali w zachwyt całe audytoryum. Nie brakło wszakże i złośliwych uwag: lady Hughbury szepnęła sąsiadce, że p. Tempest ze „zbyt wielką prawdą powtarzał słowa miłości", a lady Vivian „zanadto przejęła się swoją rolą". Podczas następnej sceny z posągiem z „Powieści zimowej", w której Walerya odegrała pokrzywdzoną królową Hermionę, ta sama lady Hughbury zwróciła się do sir Filipa, mówiąc:

— Co za oryginalny pomysł ze strony Shakespeare'a, żeby męża i kochanka przedstawić w jednej osobie. Zamiast pana Tempest, pan powinieneś był grać Leontesa.

— Gdyby pani była Hermioną? — zapytał spokojnie Vivian.

— O, nie odegrałabym tej roli równie dobrze jak lady Vivian — odparła — i dodała półgłosem — jeżeli wszystko było grą tylko.

Sir Filip zmarszczył czoło, ale udawał, że nie słyszy, zresztą złośliwa milady z natężoną uwagą patrzała znów na scenę, bo kurtyna podniosła się i Walerya ukazała się w białych płóciennych szatach, z bladą twarzą, osłupiałym wzrokiem i lampą w ręku, jako lady Macbeth. Ku niemałemu zdumieniu widzów lady Vivian z zadania, które niejednemu z obecnych wydawało się nad jej siły, wywiązała się, jak pierwszorzędna artystka, grała ze zdumiewającą prawdą i realizmem.

Sir Filip siedział obok Róży, a dziewczę naraz odczuło raczej, niż dostrzegło, że lord Vivian na widok żony, usiłującej niby obmyć w powietrzu ręce, krwią zbroczone, drgnął, uniósł się na krześle, jakby chciał powstrzymać jej słowa, i usiadł znów, westchnąwszy głęboko, a twarz jego przybrała wyraz niewypowiedzianej zgrozy. Kurtyna spadła, wywoływaniom i oklaskom nie było końca. Róża spojrzała ukradkiem na ponurą twarz sir Filipa, a ta, jakkolwiek bladą była jeszcze śmiertelnie, znikł z niej wyraz, który ją tak przeraził, a który, pewną była, nie uszedł również uwagi aktorki.

— Doprawdy, Vivian'ie — rzekł stary lord Mortimer, śmiejąc się — gdybym był dyrektorem teatru, musiałbyś bardzo pilnować żony.

— A to dlaczego, milordzie?

— Bo ukradłbym ci ją dla mego teatru i kazał jej debiutować w Makbecie. Nie widziałem tej trudnej sceny odegranej lepiej, z bardziej przerażającym realizmem. Aż mnie dreszcz przebiegł, zdawało mi się, że, lada chwila, ujrzę ducha zamordowanego. Tragiczne role są widocznie najodpowiedniejsze dla talentu lady Vivian; dalibóg, sir Filipie, pozbawiłeś świat znakomitej aktorki.

Lekki dreszcz wstrząsnął od stóp do głów Vivian'em. Lord Mortimer nie przeczuwał nawet, jak straszną próbą dla dumnego pana Arlington-Court'u była gra jego żony, nie mógł się domyśleć, że przerażająca scena z Makbeta dotknęła, wzburzyła go bardziej, niż wszelkie oświadczyny miłosne Alfreda, odegrane czy prawdziwe.

Szereg żywych obrazów, w których i sir Filip, zawezwany w ostatniej chwili przez żonę, musiał wziąć udział, zakończył przedstawienie; zielona kurtyna zapadła po raz ostatni i towarzystwo, krytykując, chwaląc, śmiejąc się, przeszło do sali balowej, gdzie niebawem ukazali się i aktorzy, a lady Vivian, wspartej na ramieniu Alfreda, zabrakło słów i uśmiechów na podziękowania za pochwały, jakiemi ją obsypywano. Ku niemałemu strapieniu młodszej części towarzystwa, tańce zaczęły się dopiero po kolacyi, a że sir Filip nie tańczył nigdy, przeto lady Vivian rozpoczęła bal z kuzynem swoim Alfredem.

I nikt z całego świetnego grona nie dostrzegł twarzy, co, od początku zabawy na tarasie wlepiona w szybę patrzała dzikim, badawczym wzrokiem, pełnym zazdrości i nienawiści; nikt nie dosłyszał przekleństw i groźb, rzucanych dumnemu rodowi Vivian'ów.

VII.

Ostatnia kareta odjechała, a w oknach pierwszego piętra zaczęły się tu i owdzie ukazywać światła, gdyż domowi udawali się na spoczynek.

— Jeszcze tutaj, Waleryo? — odezwał się głos Alfreda z tarasu do lady Vivian, szukającej męża w oświetlonej już tylko blaskiem księżyca sali balowej. — Chodź do mnie na chwilę.

— Que voulez-vous, mon cousin? — zapytała, wychodząc na taras i otulając się szalem koronkowym.

— Patrz, jaki uroczy krajobraz — rzekł Alfred, otaczając ramionami kibić kuzynki. — Promienie księżyca ślizgają się po wierzchołkach ciemnych drzew i toną w cichej głębi stawu. Przypomina mi to dawne dobre czasy u ciotki Tempest. Jak nam szczęśliwie dni mijały, nieprawdaż?

Waleryę przejęła nieokreślona trwoga, bała się dalszych słów Alfreda, nie była pewną, czy Filip nie stoi gdzie w pobliżu i nie usłyszy. Zrazu chciała ostrzedz kuzyna, ale instynkt kobiecy powstrzymał ją od tego; przeczuła, że popełniłaby błąd fatalny, że dałaby do zrozumienia, iż między nią a Alfredem są rzeczy, których mąż słyszeć nie powinien, że zamieniłaby wesołego rycerza swego, z którego zalotów się śmiała, w potajemnego kochanka. Ostrzeżenie podobne kazałoby się domyślać winy tam, gdzie jej w istocie nie było.

— O! tak! bardzo szczęśliwie — odparła — ja miałam lat piętnaście, a ty dwadzieścia jeden. Para dzieciaków.

— Czy pamiętasz — mówił dalej tkliwie — ową noc w wigilię wyjazdu twego zagranicę? Księżyc świecił, jak dzisiaj, staliśmy razem, jak teraz, a ja szeptałem ci do ucha wyrazy chłopięcej, jak mniemasz, miłości.

— Sny i urojenia młodości — rzekła Walerya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.